

## DZIENNIK POWSTAWANIA RZEZBY

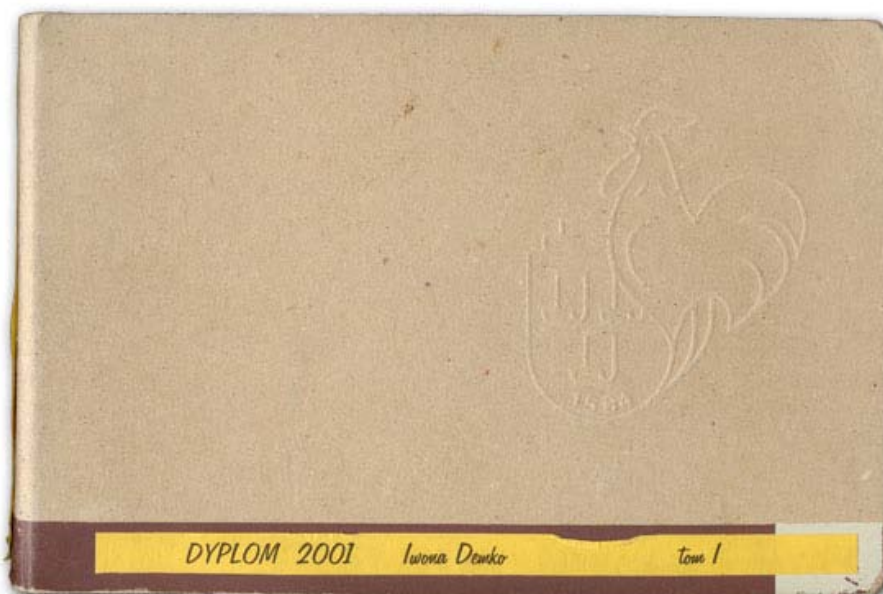


foto oryginalnego dziennika

### 20.IV.2000 Barcelona

To chyba zawsze tak jest . To o czym długo marzyliśmy, kiedy realizuje się – rozczarowuje nas. Marzenia kiedy się spełniają, pozostawiają pewien niedosyt...

Pewnie dlatego, że kiedy marzymy, w jakiś sposób wyobrażamy sobie to, o czym marzymy. A wyobrażenia te często nie zgadzają się z rzeczywistością.

Byłam więc rozczarowana kiedy zobaczyłam Sagradę Familie. Wyobrażałam ją sobie inaczej. Sama sobie jestem winna...

**Ale za to Casa Milla! Mój Boże, co za dach!** Biegałam tam jak oszalała.



Nie mogłam uwierzyć, że można stworzyć coś tak fantastycznego!!? Aż nie mogłam mówić. Dawno już nie spotkało mnie takie uczucie. Nie potrafiłabym opisać uczucia, które towarzyszyło mi kiedy patrzyłam na to wszystko. Nie ma takich słów. Zresztą po co one?

Zawsze kiedy ktoś wymaga ode mnie wytłumaczenia dzieła sztuki, jakiejś rzeźby, czy obrazu przypomina mi się film Zanussiego i słowa jednego z bohaterów, artysty kompozytora. W scenie z dziennikarką, na pytanie: "Co chce Pan powiedzieć przez swoją muzykę?" artysta odpowiedział: "Gdybym mógł to powiedzieć napisałbym książkę, a nie skomponował muzykę". I to jest to! Sztuka jest dla zmysłów, dla tego czego nie da się ogarnąć, wyrazić żadnym słowem. Wobec uczuć przecież słowa tracą swoje znaczenie, ani odrobinę nie odzwierciedlają tego co się czuje. Dlatego właśnie, człowiek stworzył muzykę, rzeźbę, malarstwo itd, wszystko to co przekazuje myśli, ale bez użycia słów.

A wszyscy tak strasznie, na siłę chcą wszystko opisać słowami. Tego się po prostu nie da zrobić, bo wtedy będzie to coś całkiem innego.

Często boleję nad tym opisywaniem sztuki, bo nie wielu potrafi zrobić to właściwie, a wielu robi to beznadziejnie. Czasami wydaje mi się, że zbyt wielką wagę w sztuce przywiązuje się do słów (myślę tu o sztukach plastycznych). Umiera wtedy to co jest istotą tej sztuki. I ludzie gubią się, nie umiając odczytać tego co widzą. Bardzo widoczne było to dla mnie we Francji, w tej szkole. Jeśli nie wytłumaczysz im „co chciałeś przez to powiedzieć” sami tego nie wymyślą. Stoją i czekają na to co powiesz, bo nic do głowy im nie przychodzi. A może boją się, że ich interpretacja nie będzie zgodna z tym co „artysta chciał powiedzieć”. To straszne, to inwalidztwo. Bez wytłumaczenia nie są w stanie odebrać sztuki. Jakkolwiek odebrać!

Nie jest ważne czy odbiorca wystawia ocenę negatywną czy pozytywną. Ważne jest to, aby w ogóle coś pomyślał, coś poczuł na widok dzieła, a nie czekał na wytłumaczenie tego co przecież widzi.

To takie niesamowite ograniczenie. Jeśli artysty nie ma, albo mówi on w innym języku to koniec. A sztuka przecież powinna, a raczej jest po to, aby łamać granice, które stwarza język. Dlatego kiedy myślę o moim dyplomie (bo wkrótce będę musiała go zrobić), to myślę, żeby zrobić coś bez treści. Coś abstrakcyjnego. Formę, po prostu formę, bez ideologii, bez wielkiej ogromnej treści. Jestem obecnie zmęczona tymi wielkimi, barwnymi ideologiami. Nie twierdzę, że forma z treścią to coś obrzydliwego. Ale ciągle nie lubię kiedy treść przerasta formę, a bardzo łatwo przekroczyć tę granicę. Jednak to forma powinna dominować. Dopuszczam tylko taką ewentualność, w której cała sprawa poświęcona jest jakiejś naprawdę wielkiej rzeczy dla dobra kogoś innego. Co jakkolwiek rzadko się zdarza.

To zmęczenie treścią doszło do mnie tu we Francji. Aby cokolwiek zrozumieć muszę się porządnie namęczyć. Tutaj doszło do mnie to, że jeśli muszę tłumaczyć moją rzeźbę to nie jest takie proste. Problem mój nie wynikał z niemożności powiedzenia czegokolwiek na temat swojej pracy, problemem stawało się powiedzenie tego w języku francuskim.

Ludzie których spotkałam na dachu Casa Milla byli z różnych krajów i mówili różnymi językami, jednak stojąc przed niesamowitymi formami Gaudiego (które stanowią wyloty kominów) wszyscy byli tak samo zachwyceni i wszyscy rozumieli to co widzieli bez tłumaczenia. Gdybym zaczęła teraz opisywać te formy, każdy „zobaczyłby” je na swój sposób. Trzeba tam jechać i zobaczyć na własne oczy!

VIVE LA GAUDI !!!

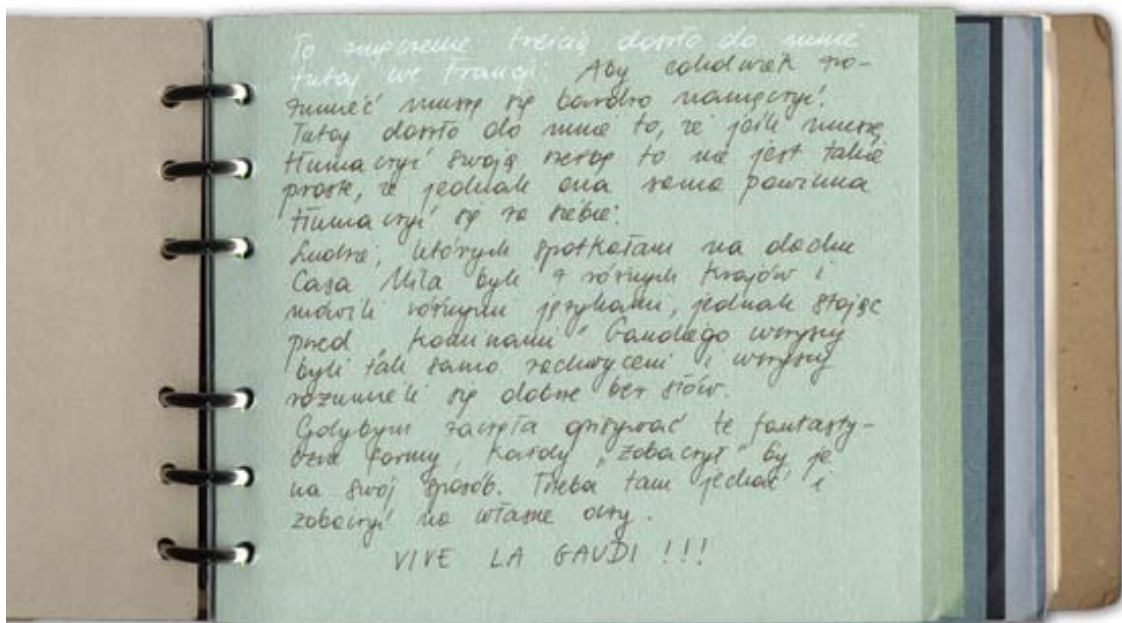


foto z oryginalnego dziennika

#### I4. VII.2000 Sanok

Myszę o moim dyplomie. Na razie go jeszcze dobrze nie widzę, ale na pewno będzie to forma abstrakcyjna – musi być. Jeszcze nie wiem jaki kształt konkretnie, ale na pewno nie chcę, żeby była przedstawiająca.

#### I2.VII.2000 Sanok

Byłam dzisiaj w czytelni i znalazłam niesamowite cytaty. Idealne do tego co chciałabym zrobić na dyplom. W życiu sama lepiej nie napisałabym tego. Na pewno nie w takim stylu, nie z taką egzaltacją. NIESAMOWITE. I to w dodatku napisane już w 1898 roku! Dzięki Ci Panie Endell. Poczulałam wielką sympatię do Pana.

#### PROGRAM SZTUKI BEZPRZEDMIOTOWEJ August Endell 1898 rok

„(...) Istnieje sztuka, o której jak się zdaje, jeszcze nikt nie wie: sztuka formy, poruszająca głęboko dusze ludzkie wyłącznie formami, które nie są podobne do czegokolwiek znanego, które nic nie przedstawiają i nic nie symbolizują, działająca

swobodnie tonami. Ale ludzie nie chcą jeszcze nic o tym wiedzieć, nie umieją oni rozkoszować się czymś, czego ich rozsądek nie rozumie, i dlatego wynaleźli oni muzykę programową, która coś znaczy, i dekorację programową, która coś przypomina, by uzasadnić swą rację istnienia. A jednak nadejdzie czas, gdy w parkach i na placach publicznych wzniosą się pomniki, które nie będą przedstawiały ani ludzi, ani zwierząt, kształty zrodzone z fantazji, które porwą serca ludzkie, napełnią je płomiennym entuzjazmem i nieprzeczuwalnym zachwytem(...)"

„(...) Kto (...) nauczył się oddawać swym wrażeniom wzrokowym całkowicie, bez skojarzeń, bez jakichkolwiek myśli ubocznych, kto przynajmniej raz przeżył reakcję uczuciową na kształty i barwy, ten znajdzie w tym niewyczerpalne źródło nadzwyczajnej i nieprzeczuwalnej rozkoszy. Otwiera się tutaj przed nami istotnie nowy świat. Zdarzeniem w życiu każdego człowieka winna być chwila gdy po raz pierwszy budzi się w nim zrozumienie tych rzeczy. Ogarnia nas wtedy upojenie, jakby obłąd. Radość grozi unicestwienie nas, uduszeniem. Kto tego nie przeszedł, ten nie zrozumie nigdy sztuki plastycznej(...).

August Endell

## **25.VIII.2000 Sanok**

Mam dwa pomysły na dyplom, teraz tylko wybrać. Muszę z tym trochę „pochodzić” – pomyśleć. Ale szczęśliwa jestem, że mam aż dwa pomysły! Zawsze bałam się, że nie wymyślę swojego dyplomu. Przerażało mnie to okropnie DYPLOM – dźwięk samego słowa wywoływał u mnie dreszcze. Teraz nie wydaje mi się to takie straszne, raczej naturalne. Kiedyś myślałam, że niemożliwym jest zdecydowanie się, wymyślenie dyplomu. A teraz mam dwa pomysły i to już na wakacjach. Wiem jednak, że

gdyby nie stypendium ; wyjazd do Francji , wycieczka do Barcelony, widok Gaudiego, nie poszłoby tak łatwo...

### 3.IX.2000 Sanok

Cały czas walczę ze sobą i nie mogę się zdecydować, który pomysł wybrać. W jednym chciałabym połączyć metal ze szkłem i nadrukować serigrafie. Drugi mój pomysł to inspiracja Gaudim. Wielka abstrakcyjna forma, obłożona płytkami, pięknymi kolorowymi. Wszystko to widzę w mojej głowie... Ale którą wybrać!? Muszę sama zdecydować. Nie chciałabym, aby ktoś wybierał za mnie. Chcę to zrobić sama. Może ta decyzja sama we mnie dojrzeje, jeszcze mam czas mogę poczekać. Nie chcę się kierować tym co łatwiejsze do wykonania, tylko tym co mi serce podyktuje - nie rozum. Wiem, że gdybym wybrała to co byłoby łatwiej zrobić, potem żałowałabym.

### 27.IX.2000 Sanok

Zdecydowałam się, wybieram Gaudiego! Wpadłam również na pomysł, że zrobię wejście do tej formy. Ukryte drzwi, niewidoczne z zewnątrz. W środku nieregularne ściany, również obłożone płytkami i niewielkie otwory, przez które będzie wpadać światło do środka. Chcę, aby światło w środku było bardzo słabe, właściwie mają to być tylko małe punkty. Po zamknięciu drzwi będzie tam ciemno, a te małe otwory powinny wyglądać jak gwiazdy na ciemnym niebie. Klaustrofobik tam pewnie nie wytrzyma. Ale chcę przez to pokazać jak całkowicie inne uczucia towarzyszą człowiekowi kiedy ogląda rzeźbę z zewnątrz, a jak czuje się zamknięty w środku rzeźby. Jak zmieniają się wtedy odczucia. Oglądając z zewnątrz możemy wydawać się „panami”, jesteśmy wielcy. A w środku bezradni i maleńcy. Mało ruchu, a tyle się zmienia. Tak jak w życiu, punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. To niesamowita względność jednej i tej samej rzeczy. Myślę, że sama będę trochę się bała wejść do środka tej rzeźby. Ale kiedy już tam wejść mam

nadzieję, że będę zachwycona widokiem tych „gwiazd”. Czasami warto przemoc swój strach.

Chcę zadziałać na zmysły oglądającego, na jego uczucia, na to co trudne do powiedzenia. Chcę wywołać uczucia.

### 15.X.2000 Kraków

Rozmawiałam z prof. Nowakowskim. Zgodził się, chociaż jest bardzo zaniepokojony. Martwi się, że sobie z tym nie poradzę. Ja też się martwię. Ale to w końcu dyplom, może już nigdy nie będę miała okazji zmierzyć się z takim wyzwaniem. Może nie mam jeszcze świadomości tego co mnie czeka, ale może dlatego zrobię tą rzeźbę. Wiem, że jeśli już się zdecydowałam, to muszę to zrobić. Nie mogę poddać się na samym początku. Może gdybym miała świadomość tej pracy, która mnie czeka, nie zdecydowałabym się na to, ale na szczęście nie mam tej świadomości. Póki mam siły i wiarę, chcę udowodnić sobie, że zrobię to co sobie wymyśliłam. Czasami gdy patrzę, na jakies swoje prace z wcześniejszych lat, myślę, „Jak ja to zrobiłam?...”. I cieszę się, że zanim zrobiłam tę rzeźbę, nie wiedziałam o tym ile będzie mnie to kosztowało. Czasami naprawdę dobrze nie zdawać sobie sprawy z tego co nas czeka. Przekonałam się o tym już nie raz. Wiem też, że im więcej będę miała doświadczenia, tym mniej odważne rzeczy będę robiła, bo zawsze będę się zastanawiała na samym początku, „Jak ja to zrobię?”. Na razie jeszcze tak nie myślę, muszę to wykorzystać i modlić się tylko, aby nie zostać pokonaną.

### 23.X.2000 Kraków

Wpadłam w manię oglądania płytek. Chodzę po sklepach z wyposażeniem łazienkowym. Oglądam płytki w barach i ubikacjach. I czasami spotykam naprawdę piękne kolory. Intensywne, soczyste pomarańcze, oranże, błękity. Gdybym takie zdobyła. Naprawdę jest w czym wybierać. Cudowne – idealne do mojej rzeźby.

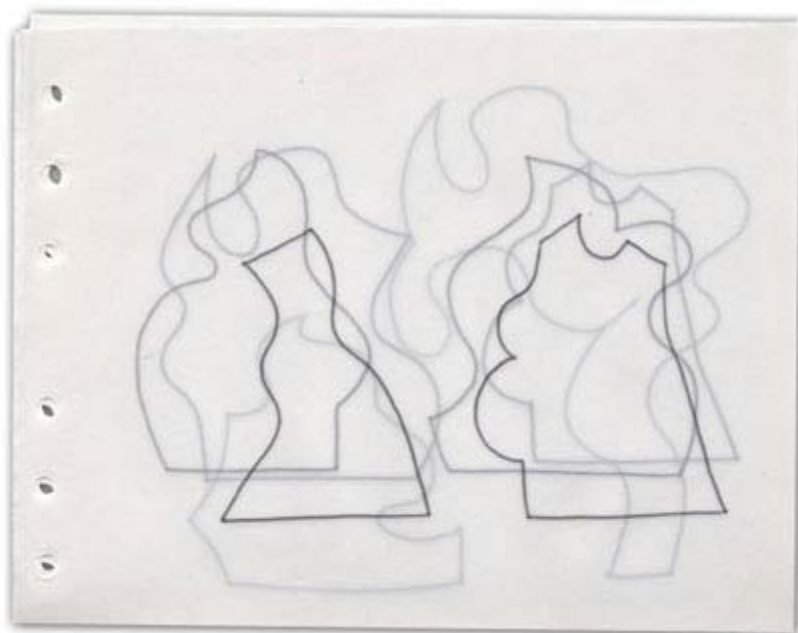
25.X.2000 Kraków

Dzisiaj na Targach Książki znalazłam świetny album „Fantasy Worlds”. Przeróżne dziwactwa, ludzi z całego świata. Są też zdjęcia rzeźb Niki de Saint-Phall, o której mówił mi prof. Nowakowski. Gaudi oczywiście lepszy, a ona... opętana Gaudim. Piękne kolory płytek miała, naprawdę piękne. Są w tym albumie też rzeźby zrobione, a raczej wyklejone połamanymi lusterkami. Wygląda to niesamowicie. I ten widok tknął moje serce i pomyślałam, że tak zrobię wewnątrz mojej rzeźby, z kawałków luster. Tak, żeby odbijała się w nich twarz wchodzącego do środka, a potem, żeby odbijały się refleksy światła wpadającego przez otwory.

Niesamowite są te zdjęcia w tym albumie. Te lusterka odbijają świat „pocięty” na kawałki. Wygląda to jak obraz kubistyczny.

„(...) Stoimy nie tylko na początku nowego okresu stylowego, ale zarazem na początku rozwoju całkowicie nowej sztuki, sztuki zdolnej za pomocą form, które nic nie znaczą i nic nie przedstawiają, poruszyć naszą duszę tak głęboko, tak silnie, jak to potrafi tylko muzyka za pomocą tonów(...)”  
August Endell





pierwsze szkice

15.XI.2000 Kraków

Zacząłam robić projekt w glinie. Najpierw usiłowałam sobie coś naszkicować, ale potem właściwie do niczego mi się to nie przydało! Rysowałam, różne kształty, a potem bezskutecznie usiłowałam przenieść to na projekt w glinie. Tyle, że w glinie jest niezliczona ilość widoków, a na rysunku tylko jeden. Na rysunku nie widać tyłu, ani boków. A w glinie wszystko widać. Dlatego właściwie nie lubię robić szkiców rysunkowych do rzeźby. Potem wszystko wygląda inaczej. Nie lubię tego. Szkoda czasu. Rysunek to nie rzeźba, a rzeźba to nie rysunek. W rysunku każdy widzi inną rzeźbę, każdy widzi ją dla siebie, bo rysunek zostawia dużo miejsca dla wyobraźni, bo dużo nie dopowiada. Może być inspiracją, ale tylko inspiracją. Nie lubię tego jak ktoś widzi uparcie w rysunku czy grafice, rzeźbę. Każdy widzi po swojemu i pewnie wydaje mu się, że wszyscy widzą tak jak on.

24.XI.2000 Kraków

Zmusiłam się dzisiaj do zrobienia drugiego projektu w glinie. Powodowana wyrzutami sumienia zabrałam się do nakładania gliny na dawno przygotowane rusztowanie. Z początku szło ciężko. Ale kiedy przestałam precyzować kształt w głowie i pozwoliłam iść ręce od kształtu do kształtu (nie w wyobraźni, ale w rzeczywistości) poszło dość szybko. Aż byłam zdziwiona, przy pierwszym projekcie namęczyłam się dużo więcej, zbyt myślałam o szczegółach. Na razie ciężko mi powiedzieć, który projekt jest lepszy.

Ale sobie wymyśliłam formę!?, bez treści . Ale się wkopałam. Jestem wybitnie uzdolniona w tym kierunku: wyszukiwania tego co przychodzi mi z trudem. A poza tym zbyt dobrze wymyśliłam to sobie w głowie, a wiadomo, że w rzeczywistości (czasami) ciężko zrobić coś co się „widzi” w głowie. Zbyt konkretne oczekiwania postawiłam przed sobą. Chcę, aby moja rzeźba niczego nie przypominała, żeby miała płynne kształty, falujące płaszczyzny, żeby była inna z każdej strony, żeby wywoływała uczucie słodkości i „ładności”, żeby patrząc na nią odczuwało się lasknienie, żeby była jak ciastko, słodka i dekoracyjna. Wbrew pozorom nie jest to proste, tylko tak mi się wydawało, rozumie teraz wyraz obawy na twarzy prof. Nowakowskiego...

Forma abstrakcyjna wcale nie jest prosta. Wkopałam się.

4.XII.2000 Kraków

Skończyłam dzisiaj pracę nad drugim projektem. Rzeźba z każdej strony wygląda inaczej. Jestem zadowolona. Chyba wyszło tak jak tego chciałam. Trzeba jeszcze wybrać jeden projekt z dwóch. Myślę, że jednak podoba mi się bardziej ten drugi projekt. Zobaczymy co powie prof. Nowakowski, który z projektów wybierze.

## 5.XII.2000 Kraków

Projekt wybrany. Jednak ten drugi. Naprawdę jest ciekawszy. Ma azur. Ciekawe czy będzie taki jak go powiększę?!

## 6.XII.2000 Kraków

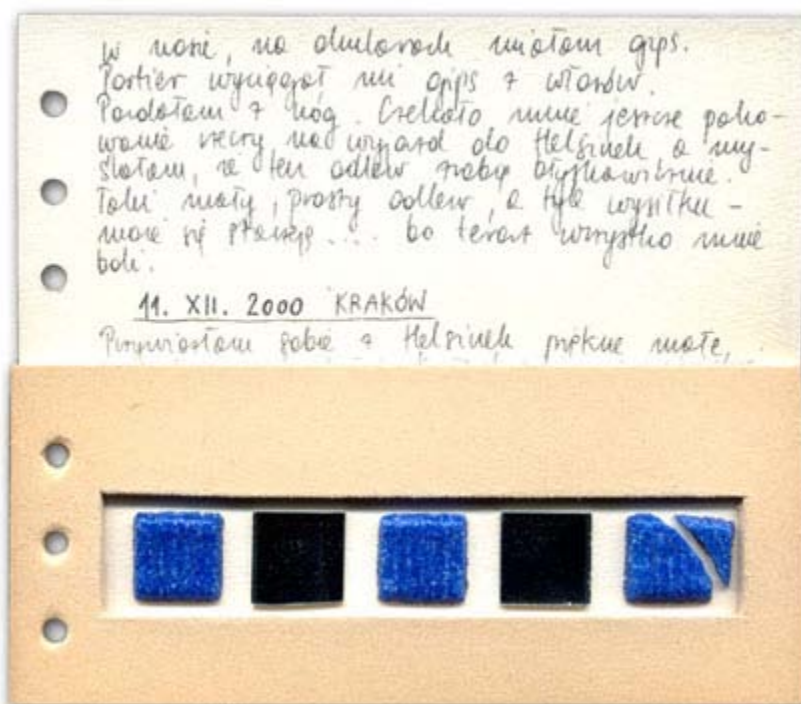
O 12:00 zaczęłam odlewać. Myślałam, że pójdzie bardzo szybko. Niestety jak się odlewa samemu czas biegnie bardzo szybko, a efekty marne. Przyzwyczaiłam się za bardzo do odlewania z Mariolą. We dwójkę idzie świetnie. Siedziałam do 21:40. I niestety zabrakło mi gipsu, całkiem niedużo. Nie mogłam więc odkuć, bo bałam się, że forma jest zbyt cienka. Skończyło się na tym, że zawinęłam szczelnie ten nie odkuty odlew i poszłam do domu. Byłam głodna jak wilk, jadłam tylko śniadanie. We włosach, w nosie, na okularach miałam gips. Padałam z nóg. Czekają mnie jeszcze pakowanie rzeczy na wyjazd do Helsinek, a myślałam, że ten odlew zrobię błyskawicznie. Taki mały, prosty odlew, a tyle wysiłku – może się starzeje... bo teraz wszystko mnie boli.

## 11.XII.2000 Kraków

Przywiozłam sobie z Helsinek piękne małe lusterka w kształcie kwadratów i niebieskie, ceramiczne kwadraciki. Jak zobaczyłam te cuda nie mogłam się oprzeć. Od razu pomyślałam o projekcie i o tym, że te kwadraciki byłyby idealne, do wyklejenia go.

Kiedy pokazałam Stefanowi moje wspaniałe zakupy zapytał: „I to sobie kupiłaś w Finlandii?! A nie mogłaś sobie kupić jakiejś bluzki?...” na to niestety nie wpadłam, taka ze mnie kobieta. Nawet mi to do głowy nie przyszło.

Szkoda tylko, że tych kwadracików nie jest zbyt dużo. Ale znajdę je u nas w Polsce. Pamiętam, że takie coś było u nas kiedyś.



#### 15. XII.2000 Kraków

Pytałam dzisiaj w różnych sklepach o te „kwadraciki” z Finlandii. Nikt nic nie wie i nie sprzedaje czegoś takiego. Nawet za bardzo nie wiem, gdzie tego szukać. Ciągle nie wiem jak „to” się nazywa. Gdy pokazuję sprzedawcy moje kwadraciki patrzy na mnie jakbym dawała mu cukierki i pyta: „A co to takiego?” Przecież ja pamiętam takie „coś” z dzieciństwa, więc dlaczego oni nie pamiętają?

A może obłożyłabym ten projekt kolorowym szkłem? Nie wiem.

#### 16. XII.2000 Kraków

Piotrek powiedział mi, że moja forma ma obcięty dół i co gorsze chyba ma rację. Patrzyłam na nią całkiem inaczej – może jak na małą formę architektoniczną, która przecież zawsze mocno przywiera do ziemi.

Chyba będzie lepiej, jeśli dorobię dół, teraz gdy patrzę na tę formę, widzę, że jest jakby obcięta, nie ma zakończenia, urywa się. Z drugiej strony podoba mi się taka ucięta. A trzeba się na coś zdecydować.

Na szczęście to projekt, mogę dorobić dół, jeśli nie będzie mi się podobał zniszczę go. Na razie niczego nie tracę. Mogę zmieniać do woli i zastanawiać się jak jest lepiej.

### 21.XII.2000 Sanok

Poprawiłam ten projekt. Nawet szybko poszło. W jeden dzień dorobiłam dół i odlałam go. Dzisiaj dopasowałam go i dokleiliśmy do reszty. Muszę to jeszcze oczywiście dopracować. Wydaje mi się, że teraz całkiem zmieniła się ta rzeźba i nie wiem czy na lepsze, czy na gorsze. Sama nie potrafię tego ocenić. Pytam więc wszystkich dookoła...

To tylko projekt, zawsze można zmienić, ale w końcu będę musiała się zdecydować. Łaziłam z każdej strony, a potem usiłowałam sobie wyobrazić właściwą skalę tego cuda i mnie patrzącą na to. Szkoda, że nie będzie można zobaczyć tego z góry, bo ciekawie wygląda. Uwielbiam widok rzeźby z góry. Mnie zawsze podoba się to co niemożliwe. Może to z przekory. Potworna ta moja natura.

### 23.XII.2000 Sanok

Strasznie się boję. Boję się, że nie zdobędę tych wszystkich materiałów. Ciągłe się zastanawiam nad konstrukcją wewnętrzną. Czy zrobić to na styropianie, czy na żywicy. Muszę wyspawać konstrukcję. Najmniej martwię się o płytki. Wydaje mi się, że zdobędę jakoś, jakieś odpady. Ale styropian, albo żywica... Żywicy nie zdobędę. A jeśli nie uda mi się zorganizować tych materiałów. Przesunę dyplom?...

Naprawdę strasznie się boję. Nie mogę teraz o tym myśleć. Tym bardziej dzisiaj, jutro Wigilia, nic przecież teraz nie zrobię, nie pójdę dzisiaj szukać płytek. Chociaż może to i dobry pomysł. Wziąć ludzi na litość w Dzień Wigilii...

A gdy patrzę na Claudelka to myślę, że to nim powinnam się zajmować, a nie płytkami... To na pewno ze strachu tak myślę,

wiem, że nie wytrzymałabym długo przy dziecku – tylko przy dziecku.

### 03.I.2000 Kraków

Wnerwia mnie ten samorząd. Półtora godziny spędziłam na załatwianiu pierdół. Zanim doszłam do pracowni była 12:00. Projekt wysechł bardzo dobrze i mogłam go wykończyć. Oczywiście nie całkowicie, bo zabrakło mi czasu. Wygląda jednak naprawdę lepiej z tym nowym dołem, teraz tylko nie chce stać i przechyla się na jedną stronę, będę musiała to jakoś obciążyć z jednej strony.

Muszę też pochodzić po sklepach i znaleźć takie same płyteczki jak kupiłam w Finlandii. Wszystko muszę zrobić szybko, żeby mieć dużo czasu na zbieranie materiałów. To zbieranie przeraża mnie makabrycznie. Czy uda mi się zebrać, czy zdążę... To jest najgorsze. Reszta zależy ode mnie – tego już więc mniej się boję. Stresuje mnie to wszystko i pozbawia poczucia humoru. Robię się poważna i nerwowa. Wszystko mnie denerwuje. I zaczynam wątpić w sens egzystencji.

### 09.I.2001 Kraków

Robię wszystko tylko nie dyplom. Wydaje mi się, że mam masę rzeczy do zrobienia, oprócz dyplomu: kamień, serigrafie, teraz projektowanie i ciągle to studium pedagogiczne.

A wszystko to tak powoli idzie. Wydaje mi się, że jak to wszystko zrobię to będę miała święty spokój i zajmę się porządnie dyplomem. Piąty rok powinien być przeznaczony w całości tylko na dyplom.

Nie wiem jak to wszystko sobie rozplanować?! I tylko ciągle się denerwuję i nie potrafię wyluzować – okropność. Tak bardzo poważnieję i wcale mi się to nie podoba. Myślę tylko co robić, jak zrobić i kiedy zrobić. Czas przecieka mi przez palce, a doba jest stanowczo za krótka.

Chyba zrezygnuję z obkładania tego projektu tymi płyteczkami. Zostawię taki z gipsu, tylko muszę go wyczyścić. Prof. Nowakowski powiedział mi, że lepiej wygląda z dorobionym dołem. Tworzy całość. Zaczynam chodzić spać o 2:00 w nocy, bo ciągle coś jeszcze mam do zrobienia. Nawet mi się już spać nie chce. Za to rano nie mogę podnieść się z łóżka.

#### I4.I.200I Kraków

Wszyscy pytają mnie co robię na dyplom. To się robi już nudne. Każdemu z osobna trzeba opowiadać. Niezależnie od tego czy znam kogoś dobrze, czy tylko na „cześć” (czy „dzień dobry”) wszyscy chcą wiedzieć. A ja mam nadzieję, że nie skończę na opowiadaniu....

Stefan przekonuje mnie niezmordowanie, że sobie nie poradzę. Denerwuje mnie to. Zamiast mnie pocieszać i dodawać sił, przybija mnie i osłabia. A mnie wystarcza, że sama się osłabiam. Ale nie potrafię zrezygnować z tego pomysłu. Nie wiem dlaczego, ale nie mogę. Uparłam się okropnie. Wiem, że wysoko postawiłam sobie poprzeczkę, może za wysoko. To się okaże, ale muszę to sprawdzić. Nie chcę zrobić na dyplom rzeźby, którą mogłabym zrobić na semestr. Chcę zrobić DYPLOM. Myślę, że to jedyna okazja. Mam miejsce do pracy, narzędzia, mogę zrobić coś wielkiego, potem nie będę miała gdzie. Potem życie będzie wyglądało inaczej. Chcę zrobić tę rzeźbę i Stefan mi w tym nie przeszkodzi. Może ma rację, może zostanę pokonana. Ale nie mogę poddać się przed rozpoczęciem walki.

Boję się, a w dodatku, jak widzę sama muszę w siebie wierzyć. Jeśli nie uda mi się ten dyplom zrobić coś innego przez wakacje. Trudno. Nie wiem dlaczego, ale nie mogę się poddać. Może jakiś diabeł mną kieruje i prowadzi do piekła. Ale muszę się o tym przekonać.

Boże, Boże nie opuszczaj mnie. Przeżywam to jak opętana, chyba za bardzo się przejmuję, a nic nie robię. Dalej nie mam żadnego materiału. Nic sobie jeszcze nie zorganizowałam, a czas leci. I

naprawdę jestem zajęta i wcale nie usprawiedliwiam się przed sobą. Spokojnie poleżeć nie mogę, bo wydaje mi się, że czas marnuję. Dlaczego ja się tak przejmuję przecież to nie koniec świata!

## 16.I.2001 Kraków

Jest coś takiego, że ci którzy zajmują się sztuką, tracą wrażliwość, a raczej tracą odczuwanie zachwyty. Myślę, że rzadziej doświadczają zachwyty na widok dzieła sztuki. Jeśli ktoś zajmuje się czymś innym łatwiej mu zauroczyć się sztuką. Nie zachwycam się, bo wiem jak zostało to zrobione, bo zrobiłabym tak samo, bo znam tę technologię, tę technikę, bo mam swoje upodobania. Wiem co lubię i czego nie lubię. Z drugiej strony jest to zawsze konkurencja. Ktoś zajmuje się tym samym... jest naszym konkurentem. Czasami wydaje mi się, że mój odbiór rzeźby zakłóca ten strach przed konkurencją. Nie potrafię „czysto i świeżo” zareagować na czyjąś rzeźbę. Może jest to kilka pierwszych sekund, a potem jest jakiś lekki cynizm, lekko zaciśnięte zęby, pozór obojętnej twarzy. Z drugiej strony potrafię właściwie docenić rzeźbę i przyznać się do tego jeśli nie przed innymi to chociaż przed sobą samą. Potrafię docenić trud rzeźbiarza, bo wiem dobrze ile go to kosztowało. A więc potrafię właściwie odebrać rzeźbę, ponieważ znam jej wszystkie strony.

Przypomniał mi się mój zachwyt nad rzeźbami Michała Anioła we Florencji. Ilość moich zachwyty mogłabym policzyć na palcach. Dlaczego jego rzeźby poruszały mnie, czy dlatego, że są takie odległe w czasie, tak inne, w pewien sposób nierealne, jakby z innego świata. Czy dlatego, że Michał Anioł mi nie zagraża?! Czy dlatego, że nie miał szlifierki?

Kiedys w liceum uwielbiałam Hasióra. A teraz? nie wiem, oglądam wszystko z przekąsem na twarzy i zazdroścę ludziom, którzy stoją przed rzeźbą z zachwytem na twarzy. Czy straciłam swoją wrażliwość?



Pewnie zawsze tak jest, zyskując coś, traci się coś innego. Nie można mieć wszystkiego na raz.

A szkoda.

### 19.I.2001 Kraków

Skończyłam dzisiaj czyszczenie tego projektu. W związku z tym, że zrezygnowałam z obłożenia tego projektu „płyteczkami” musiałam go wyczyścić, wygładzić. Przez trzy dni robiłam to moją chudą rączką, w końcu zdenerwowałam się i przyniosłam sobie wiertarkę z papierem ściernym. Ta część, którą dorobiłam (spód) była dużo twardsza i czyszczenie ręczne szło beznadziejnie powoli. Za to wiertarką fantastycznie. Zakurzyłam całą pracownię i wcale tego nie zauważyłam, bo na okularach osiadł mi pył i nic nie widziałam. Potem jak zobaczyłam moją kurtkę i torebkę... Pod koniec czyściłam w czapce. Pył jest potworny. Osiada na wszystkim bez wyjątku. Potem szlifowałam jeszcze kamień. Szlifowanie w pomieszczeniu zamkniętym powinno być zakazane.

Wczoraj wpadliśmy na pomysł, że powinni nam w szkole załatwić jakieś płatne praktyki przed dyplomem, żeby zarobić na materiały, do tego dyplomu. A tutaj nikt niczym się nie interesuje, a potem robi „miny”, nie biorąc pod uwagę w ogóle skąd się wziął materiał. Skąd się wzięły pieniądze na materiał ???

Boże, nie chcę o tym myśleć, bo czuję się jak ktoś kto z motyką wybiera się na księżyc.

Jak sobie z tym poradzę?!

Ola podobno widziała, takie płyteczki jak przywiozłam z Finlandii na Klimeckiego, na składzie budowlanym. Mówiła, że były bardzo różne i piękne i wyglądały na drogie.

Naprawdę mnie to przeraża...

Muszę się narobić jak durna, żeby potem komisja kręciła nosem.

Bo słusznie nie praca włożona w rzeźbę się liczy, ale efekt.

A ja nie chcę zrobić czegoś małego, przyjemnego, lekkiego. Muszę się napracować. I nie chcę robić tego co robiłam do tej pory, bo bym się zanudziła.

Jak tak myślę, to myślę, że to dziwne, że są studenci, którzy np. przez trzy lata robią - rzeźbią, rysują tak samo i dostają piątki z wyróżnieniem. Nie rozumie tego. Zawsze wydawało mi się, że bardziej chodzi o to, żeby się rozwijać, zmieniać, żeby szukać. Przecież szkoła chyba po to właśnie jest, żeby szukać, żeby rozwijać się, czasem błędzić. To chyba nie jest czas na to, aby już coś znaleźć, wybrać. Jak można przez trzy lata rysować tak samo. Przecież to nudne. Czy coś się wtedy odkrywa, czy cały czas powtarza, mechanicznie wykonuje rysunek po rysunku, rzeźbę po rzeźbie. Mówi się, że ktoś ma swój styl, ale mnie się nie wydaje to takie pozytywne. Cokolwiek by artysta nie zrobił pozostawi swój styl, zawsze widać jego rękę, ale dlaczego zamykać się w czymś jednym i trwać w tym z tzw. uporem maniaka. Myślę, że sztuka, że styl jest po to, aby się ciągle zmieniać, ciągle odkrywać. Przecież odkrywanie jest takie pasjonujące, to właśnie jest najlepsze w tworzeniu, to jest ta adrenalina, to niesamowite, niezastąpione uczucie. A styl kojarzy mi się z mechaniczną pracą, z ograniczeniem, z zamknięciem się na tysiące przeróżnych rozwiązań.

Dlatego tak bardzo lubię Picassa, który zmieniał swój styl przez całe życie, który ciągle szukał. To dla mnie jest wielkie. Ciągłe poszukiwanie. Ale u nas w szkole to chyba nie jest najważniejsze. Właściwie lepiej nie wymyślać, nie kombinować, nie szukać. Trzeba w wieku 21, 22 czy 23 lat już wiedzieć, już znaleźć, nie szukać.

Dlaczego?

Szukać się powinno przez całe życie. I nie wierzę, że jest ktoś kto znajduje od razu i nie musi szukać. Trzeba wiedzieć też co się wybrało. Dokonywać wyboru świadomie. Zresztą może to kwestia charakteru. Może niektórzy nie muszą poszukiwać.

Chociaż ja sama szczerze mówiąc nie rozumiem tego, ja nie mam takiego charakteru. Ja muszę szukać – przynajmniej na razie.

### 20.I.2001 Kraków

Zrobiłam zdjęcia projektu. Mam nadzieję, że wyjdą dobrze, chociaż na pewno zginie w nich „coś”. Tylko co? na razie nie wiem. Zdjęcia nie oddają tego co jest w rzeczywistości.

### 23.I.2001 Kraków

Odebrałam gotowe zdjęcia i oczywiście nie jestem zadowolona. Niektóre są nieostre, nie znoszę tego. Jak się robi zdjęcia gipsu zawsze są za jasne w świetle i za ciemne w cieniu. A płaci się za te zdjęcia tyle, że się słabo robi. Muszę zrobić jakieś projekty kolorystyczne na przegląd. Zielonego pojęcia nie mam jak to zrobić. A poza tym jest to bez sensu, bo skąd mogę wiedzieć jakie płytki dostanę.

### 01.II.2001 Kraków

Dzisiaj był przegląd. Nie lubię tego. Wszyscy łażą i marudzą. Wszyscy mają swoje zdanie i koniecznie muszą je powiedzieć.

Oczywiście denerwowałam się. Powiedziałam mniej więcej co chcę zrobić. Zdania były różne. Niektóre ironiczne, inne entuzjastyczne, inne przygńebiające. Usłyszałam na przykład: „Rozczarowała mnie pani, poszła pani na ławiznę”. Na ławiznę!!! Muszę zbudować niemal dom i poszłam na ławiznę?! Czasami nie zastanawiają się nad tym co mówią, a poza tym boją się. Rzeźba powinna być poważna, dostojna, pewnie w duchu patrona szkoły Jana Matejki. A nie dekoracyjna. A poza tym wchodzić do rzeźby?! Po co?! Czy to ma być mały domek, obłożony kolorowymi płytkami?! Powinno być białe, albo najlepiej wybetonowane. I każdy zrobiłby to inaczej. To niech robią, ja zrobię tak jak ja chcę.

Od jednych usłyszałam, że tracę swoją indywidualność, od innych że mój projekt przypomina moje formy z projektowania, że jest w moim stylu... I bądź tu mądry.

Nikt z nich nie zastanawia się jak to zrobię, z czego i ile to będzie kosztowało. To jest najmniej ważne.

Poza tym wszyscy mają jakąś swoją wizję mojej pracy. Jakim prawem?! Wymyślają sobie coś co ma powstać w mojej głowie. To tak jakby przywłaszczali sobie moje myśli, chcieli zapanować nad nimi. Bo oni to widzą...

A oni to dopiero zobaczą.

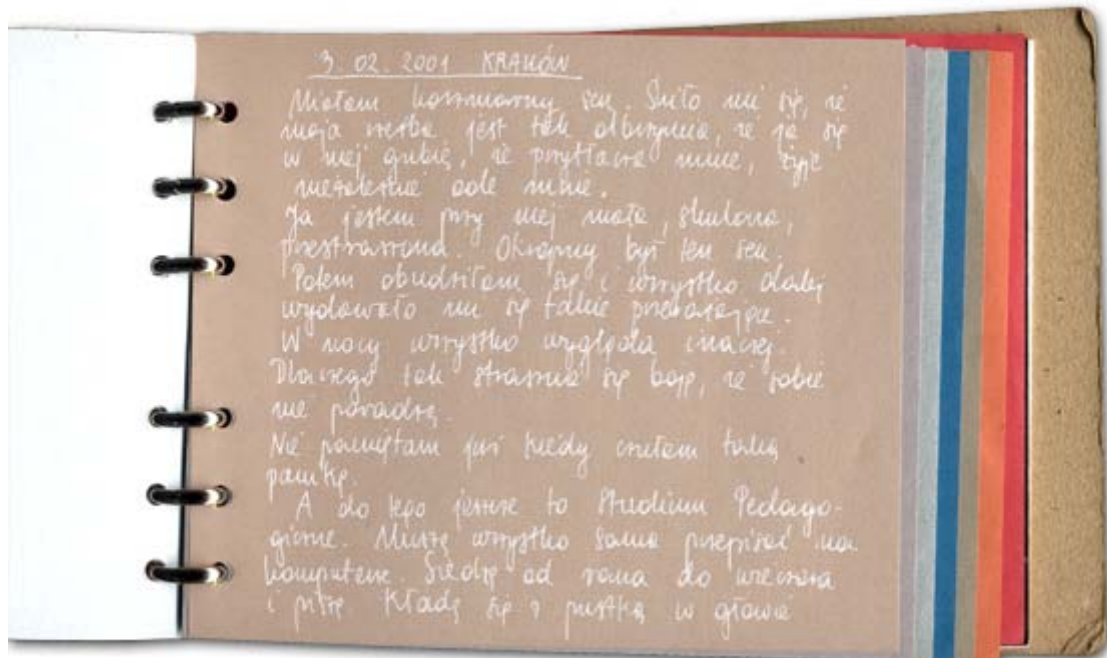


foto z oryginalnego dziennika

### 03.II.2001 Kraków

Miałam koszmarne sen. Śniło mi się, że moja rzeźba jest tak olbrzymia, że ja się w niej gubię, że przytłacza mnie, żyje niezależnie ode mnie. Ja jestem przy niej mała, skulona, przestraszona. Okropny był ten sen. Potem obudziłam się i wszystko dalej wydawało się takie przerażające. W nocy wszystko wygląda inaczej, bardziej przerażająco. Dlaczego tak strasznie się boję, że sobie nie poradzę. Nie pamiętam już

kiedy czułam taką panikę. A do tego jeszcze to Studium Pedagogiczne. Muszę wszystko sama przepisać na komputerze. Siedzę od rana do wieczora i piszę. Kładę się z pustką w głowie. I myślę o tym, że zamiast zająć się dyplomem, to piszę te cholerne prace.

#### 12.II.2001 Kraków

Dzisiaj żaliłam się Bożenie, że boję się tego dyplomu. Mówiłam jej, że nie wiem jak podzielić tą formę, żeby się rozkładała i żeby mogła wynieść ją przez drzwi pracowni. I wpadłyśmy na pomysł. Cały czas myślałam, że będę dzieliła tą rzeźbę wzdłuż i nie mogłam sobie tego wyobrazić w jaki sposób ja to złożę, czy rozłożę. A przecież można podzielić tę rzeźbę poziomo. I problem z głową. Dopasowanie elementów wtedy nie jest już takim wyczynem. Bardzo mnie to ucieszyło i zrobiło mi się od razu lepiej.

#### 19.II.2001 Kraków

Dzisiaj Stefan wymyślił, że mogłabym zrobić tą rzeźbę z pianki montażowej. A ja właśnie miałam jechać do Krzeszowic do fabryki styropianu i prosić o styropian. A on dzisiaj wymyślił piankę. I nie mam zielonego pojęcia co teraz zrobić. Z pianki wydaje się to łatwiejsze w wykonaniu. Zaczynałabym od zbudowania środka. Musiałabym zrobić konstrukcję środka i na tym budować, modelować resztę. Na końcu poprzecinałabym to na części. Wydaje się to rzeczywiście łatwiejsze i może nawet tańsze. Wtedy musiałabym wybrać się do producenta pianki. A czas leci.

#### 20.II.2001 Kraków

Dzisiaj czas „przeleciał” znacznie lepiej. Po pierwsze byłam na złomie i znalazłam istne чудо. Gotowca. Muszę zrobić w środku rzeźby podstawę do stawiania wewnątrz, połączoną z podstawą, która będzie na zewnątrz – żeby rzeźba się nie

wywróciła. Myślałam, że kupię kątowniki i wypawam wszystko. A znalazłam prawie gotowe. Podstawa do środka jest właściwie całkowicie gotowa, nawet z deską między kątownikami. Jak zobaczyłam tą podstawę nie mogłam uwierzyć w moje szczęście. Zewnętrzna podstawa jest trochę za mała, ale dospawam resztę. Jutro rano muszę pojechać po to wszystko, bo ciężko mi będzie zabrać 52 kilogramy ze sobą, pod rękę. To znalezisko bardzo poprawiło mi nastrój.

Poza tym kupiłam małą tubę pianki montażowej. Próbę będę mogła właściwie ocenić jutro. Ale już wiadomo, że sama pianka to nie będzie. Muszę jednak zrobić ze styropianu. Za dużo poszłoby tej pianki. Trochę dziwna ta pianka, wyobrażałam ją sobie inaczej. Jutro zobaczę jak się ją obrabia. Mogę na niej podobno położyć płytki. Chodzi o to, żeby było to jak najlżejsze, ale też żeby ścianki się nie zawaliły.

Wyrysowałam sobie mój projekt (na wielu, wielu kartonach) w skali 1:1. Wyszedł duży. Naprawdę duży. Powieszę go w pracowni będę miała lepsze wyobrażenie.

Poza tym może zamiast przymusowego wchodzenia do środka, zrobię film o środku i rzucę go na ekran. Mogę na tym filmie nakręcić kogoś zamkniętego w środku, a mogę też nakręcić coś całkiem innego. Może jakieś abstrakcyjne obrazy sprawiające wrażenie tego środka. Na pewno jednak zrobię środek wyłożony lusterkami. Zresztą lusterka, to jedyna rzecz, którą już mam. Czekają w Sanoku, a tato ciągle je kolekcjonuje od znajomego szklarza. Myślałam też o tym, żeby może kolor płytek na zewnątrz był różowy, lekko różowy z mocnymi, intensywnymi akcentami też różowymi. Nie wiem jeszcze jak rozłożyłabym te akcenty, ale myślę, że są one konieczne.

Po tej wycieczce na złom świat wydaje mi się lepszy i nie tak przygnębiający.



szkic z zaznaczeniem podstawy znalezionej na złomie – różowy kolor oznacza pustą przestrzeń w rzeźbie

**21.II.2001 Kraków**

Niestety świat szybko przestał mi się podobać. Pożyczyłam dzisiaj od Alicji szlifierkę i nawet nie zdążyłam nią popracować, bo... została ukradziona. Boże, dlaczego na świecie jest tak beznadziejnie. Rano pojechałam odebrać złom, który kupiłam wczoraj. Na szczęście czekał na mnie. Przywiozłam go do szkoły, czekałam aż Alicja skończy spawać. Pożyczyłam od niej szlifierkę, bo nie mam własnej i nie mam czym przecinać drutów. Potem zaczęłam przenosić spawarkę do pracowni, w której pracuję. Kiedy przeciągałam ją przez drzwi, jakiś chłopak chciał koniecznie wyjść i nerwowo czekał, aż przejdę. Zapytał też o to czy kogoś tam nie znam. Nie znałam oczywiście, więc poszedł i najprawdopodobniej ze szlifierką. Nikogo więcej nie było, a poza tym nie było mnie tylko chwilę. To musiał być on. Fakt ten od razu przygłębiał mnie całkowicie. Nie stać mnie na własną szlifierkę, pożyczam, a ona mi ginie – a raczej ktoś mi



ją kradnie i to jeszcze ktoś z kim minęłam się w drzwiach. I tak się zaczął pierwszy dzień mojej pracy nad dyplomem.

**23.II.2001 Kraków**

Skończyłam już montować podstawę.

Nawet się nie rusza, nie przypuszczałam, że tak dobrze mi to wyjdzie.

Całe szczęście, że narysowałam sobie ten projekt w I:I. Dzięki temu nie muszę co chwilę wszystkiego liczyć, sprawdzać. Poza tym ta rzeźba wydaje mi się coraz mniejsza. Naprawdę. Przyspawałam dwa druty otaczające rzeźbę u podstawy i wcale nie jest to takie rozległe. A jak postawię to w plenerze to pewnie całkiem zginie. No cóż. Powiększyć łatwiej. W wyobraźni wydawało mi się to znacznie większe...

Najważniejszą rzeczą jednak jest to, że opuściła mnie ta potworna panika. Po prostu przeszła gdzieś. To dlatego, że zaczęłam pracę. Nie czuję już tego paraliżującego strachu. A kiedy myślę o nim zastanawiam się dlaczego tak potwornie się bałam. To wszystko teraz nie wydaje mi się takie przerażające.

## 26.II.2001 Kraków

Znowu zabrakło mi drutów i znowu muszę iść na złom. To już będzie trzeci raz w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Zamiast wziąć od razu, za pierwszym razem wszystko i przywieźć samochodem, to ja tak łązę. Swoją drogą jak idę sama to nie jestem w stanie wziąć dużo drutów, bo muszę je sama przynieść. Ostatnio spotkałam po drodze kolegę to pomógł mi trochę. Niby nie wiele drutów, ale zmęczy się człowiek okropnie. Całe szczęście, że to złomowisko jest niedaleko akademii.

Dzisiaj usiłowałam sobie też narysować moją rzeźbę w skali I:I, ale z innej strony, z boku. Niestety nie bardzo mi to poszło. Nie mogę tego dopasować. A najgorsze jest to, że wszystko chciałabym zrobić szybko.

Śniło mi się w nocy, że wypełniam już styropianem i że bardzo dobrze mi to idzie. Może to był sen proroczy. Tylko, że ciągle nie mam czym tego wypełnić. Ciągle nie mam materiału. A co więcej nawet nie wiem gdzie znaleźć tą piankę montażową. Jutro będę musiała dzwonić po hurtowniach i pytać skąd sprowadzają. Gdybym miała dużo pieniędzy, o nic nie



musiałabym się martwić. Nawet jeśli znajdę tego producenta pianki i załatwię ją sobie. Będę ją musiała jakoś przywieźć na razie nie wiadomo skąd.

Nie lubię tego , nadaję się tylko do pracy, nie do załatwiania takich rzeczy. Nie potrafię tego. Kiedy skończę ten dyplom, mam nadzieję, że będę szczęśliwa.

I naprawdę z dnia na dzień wydaje mi się mniejszy. Wręcz malutki. Tylko na razie konstrukcja nie jest wypełniona. Może wtedy kiedy założę styropianem będzie wydawała się większa. Zobaczymy.

Ale nigdy nie myślałam, że dyplom jest tak stresujący. Zawsze bałam się tylko tego, że nie będę miała pomysłu. Wydawało mi się, że reszta tu już żaden problem. A z pomysłem nie miałam najmniejszego kłopotu.



02.III.2001 Kraków

Skończyłam spawać dolną część. Konstrukcja wyszła dość solidnie.

Solidnie opaliłam sobie również szyję. Schodzi mi teraz skóra. Przez cały dzień zastanawiałam się

co się dzieje, bo piekła mnie skóra, domyśliłam się, że to przez spawarkę, przez to, że spawałam bez maski. Musiałam sama sobie przytrzymywać druty, a oczywiście nie miałam maski zakładanej na głowę, tylko taką do ręki.

Wczoraj cały dzień spędziłam na jeżdżeniu po hurtowniach. Rano

dzwoniłam, z pytaniem o piankę montażową. Musiałam



zorientować się w cenach. Nikt też nie chciał mi dać adresu do producenta. Musiałam tłumaczyć, że jestem studentką, że potrzebuję do dyplomu. Wtedy dostawałam adres miejsca, z którego skład budowlany czy hurtownia sprowadzają piankę. Wszyscy podawali mi adresy bardzo enigmatycznie i przyciszonym głosem. W końcu wybrałam hurtownię z najtańszą pianką i pojechałam. Na miejscu zrobiłam tragiczną minę, kupując pięć opakowań pianki i wyznałam panu, który mi ją sprzedawał, że potrzebuję takich pianek strasznie dużo. Pan poszukał i dał mi adres firmy, która jest przedstawicielem producenta na Polskę. Tak mi powiedział.

Szybko też wykorzystałam tę piankę. Myślałam, że będzie tego dużo. Kupiłam opakowania po 750 ml, z czego miało wychodzić około 40 litrów. Myślałam, że zrobię całą podstawę. Niestety zrobiłam to bardzo nieporadnie. Zamiast się zastanowić, wykończyłam tę piankę bez pamięci. I zostawiłam tylko jedną. Jestem załamana bo prawie nic nie widać, a pianki poszło... Skąd ja wezmę tyle pianki, styropianu? Jednak duża jest ta rzeźba. Jeśli chodzi o to ile potrzebuję materiału, to jest wielka.

### 05.III.2001 Kraków

Dzisiaj pracowałam już z większym rozmysłem. Szkoda, że nie przemyślałam tego na samym początku. Po prostu myślałam, że tej pianki będzie dużo więcej. Gdybym od razu wiedziała, że jest jej tak niewiele, od razu użyłabym jej inaczej.

Przycinałam sobie dzisiaj płyty styropianowe i bez siatki, po prostu wiązałam je do konstrukcji drutem. Kiedy w ten sposób wypełniłam trochę konstrukcji, dopiero wtedy wypełniałam szpary pianką. Starczyło jej na dużo większą powierzchnię. Właściwie prawie taką samą, jak ta do której zużyłam cztery pianki.

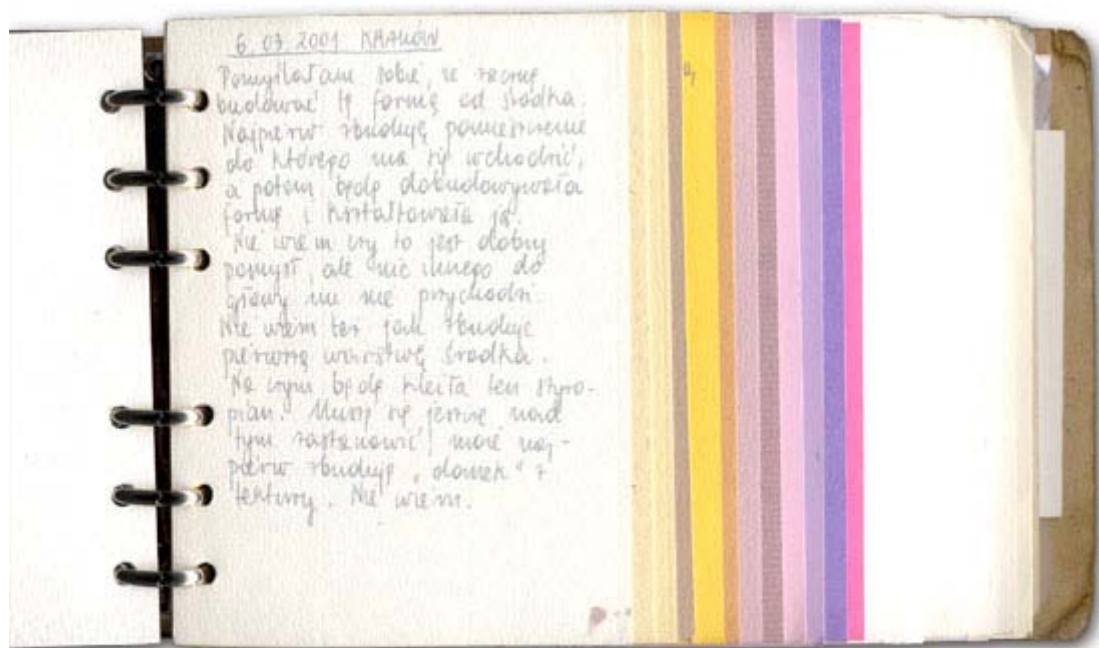
Dzisiaj wszystko poszło dobrze i dość szybko, ale nie mam już pianki. Mam jeszcze trochę styropianu, który schowałam sobie już dawno, dawno temu.

Na razie cała ta rzeźba wygląda brzydko. I naprawdę nie wiem co zrobię, jak będę układała styropian, kiedy skończy się konstrukcja. Słowo daje nie wiem jak to zrobić. Nie mogę pociągnąć tej konstrukcji przez całą wysokość rzeźby. Po prostu nie mogę, bo jak potem podzielę tę rzeźbę...

Muszę jechać spróbować „wyprosić” piankę. Pianka jest naprawdę idealna do tego. Wszystko jest lekkie, mocne i łatwo się potem obrabia.

Nie wiem też jak wyprowadzę kształt zewnętrzny, który ma być obły. W środku nie będzie problemu, wszystko zbuduje z prostych płaszczyzn.

Wpadłam też na pomysł, jadąc w autobusie do hurtowni, żeby płytki ceramiczne zastąpić może zadrukowaną szybą. Mogłoby to wyglądać ciekawie. A poza tym nie musiałabym szukać płytek. Łatwiej byłoby mi znaleźć czyste szyby. A poza tym szyba będzie lżejsza niż płytki. Mogłabym nadrukować na niej to co chcę i w jakim kolorze chcę. Może to jest lepszy pomysł. Chociaż na razie nie martwię się tym zbyt mocno. Najpierw muszę zbudować całą formę. Potem będę się martwiła. Nie mogę martwić się wszystkim naraz.



### 06.III.2001 Kraków

Pomyślałam sobie, że zacznę budować tą formę od środka. Najpierw zbuduję pomieszczenie do którego ma się wchodzić, a potem będę dobudowywała formę i kształtowała ją. Nie wiem czy to jest dobry pomysł, ale nic innego do głowy mi nie przychodzi. Nie wiem też jak zbuduje pierwszą warstwę środka. Na czym będę kleiła ten styropian. Muszę się jeszcze nad tym zastanowić, może najpierw zbuduję „domek” z tektury. Nie wiem.

### 08.III.2001 Kraków

Kiedy pomyślę o dzisiejszym dniu nie mogę uwierzyć. Wczoraj nagle późnym wieczorem stwierdziłam, że skoro jest Dzień Kobiet, to jest to najodpowiedniejszy dzień, aby wybrać się do Krzeszowic, do producenta styropianu. Ciągle jeszcze nie mogę uwierzyć w wynik mojego spotkania z dyrektorem zakładu...

Tak jak postanowiłam, tak zrobiłam. O 9:00 rano siedziałam już w busie do Krzeszowic zaopatrzona w prośbę podpisaną przez naszego dziekana, a nawet zabrałam ze sobą swoje portfolio, aby ewentualnie przekonać – zaprezentować „swoją twórczość” panu dyrektorowi. Dojechałam do Krzeszowic, znalazłam fabrykę, znalazłam też dyrektora, który „panuje” wraz z córką.

Rozmowa poszła nad wyraz gładko. Od początku obydwójce mieli przychylnie nastawienie. Najpierw dyrektor mówił o tym, abym pokryła koszty samego materiału, ale potem sam zaproponował, że będzie to ich prezent dla mnie. Mam oczywiście w zamian za tę przysługę dać im zdjęcia rzeźby, które wykorzystają w swoim katalogu reklamowym. I mam umieścić ich logo i nazwę na rzeźbie. Zgodziłam się oczywiście bez wahania. Pan dyrektor był naprawdę miły i bardzo przychylny. A jego córka cicha i spokojna, jakby trochę przestraszona. Załatwienie całej sprawy poszło tak szybko, że ciągle nie mogę w to uwierzyć. Tak strasznie długo się tam wybierałam, tak

strasznie długo o tym myślałam, że teraz nie mogę się jeszcze przyzwyczać do myśli, że już to zrobiłam, że już mam styropian, że nie muszę go szukać po kawałku.

Cudowny dzień kobiet w tym roku!

Jeszcze ta pianka montażowa. Może mi się uda kupić za mniejszą cenę niż w hurtowniach.

Co jakiś czas muszę sobie powtarzać, że mam styropian, żebym z przyzwyczajenia nie martwiła się o to.

Umówiłam się tylko, że przyjadę jeszcze raz do Krzeszowic wybrać sobie styropian, a potem może już przyjechać samochód. Muszę jeszcze tylko załatwić samochód – może uda mi się ze szkoły... To już nie taki problem. Aż muszę sobie westchnąć na koniec: ach... mam styropian!

21.III.2001 Kraków

Wczoraj przywiozłam styropian z Krzeszowic, z naszym miłym akademickim panem kierowcą. Wycieczka była piękna. Styropian czekał już przygotowany. Trzeba było tylko zapakować do samochodu.

Kiedy wyładowałam go w szkole i ułożyłam w pracowni byłam bardzo szczęśliwa.

Ilość tego styropianu robi wrażenie. Ktokolwiek wchodzi do pracowni otwiera oczy ze zdziwienia. Wygląda to naprawdę imponująco.

Nadal nie mogę uwierzyć, że mam tak dużo materiału...

To niesamowity komfort kiedy nie trzeba się martwić, że zaraz zabraknie materiału.

Oczywiście od razu zabrałam się do pracy. Szło dobrze, chociaż nie tak szybko jak to sobie wyobrażałam. Trzeba w miarę dokładnie dopasowywać do siebie styropian i to pochłania trochę czasu. Trzeba przycinać, przymierzać, znowu przycinać i znowu przymierzać i tak bez końca. No i niestety, żeby połączyć potem ten styropian trzeba zużyć trochę pianki. Jednym słowem pianka znika błyskawicznie. Znowu

będę musiała zamówić 12 opakowań. Dobrze, że chociaż przywożą to pod szkołę. Szkoda oczywiście, że nie ma w Krakowie producenta tej pianki, może również udałoby mi się dostać w prezencie. No, ale przeżyję to, dobrze, że mogę kupić za cenę niższą niż w hurtowni, za 9,40 zł. W hurtowni taka sama pianka kosztuje 12.00 zł. Dobrze, że mam pieniądze i mogę kupić.

### 22.III.2001 Kraków

Nie zrobiłam jeszcze nawet 1/3 rzeźby. Dzisiaj zobaczyłam, że to będzie jednak ogromne. Naprawdę wielkie. Rano pobiegłam do Tesco i kupiłam sobie metr – na 5 metrów. Przyleciałam do szkoły, dumna i szczęśliwa, że mam takie cudo, zaczęłam mierzyć. Rzeźba ma być około pięć razy większa niż projekt. W jednym miejscu udało mi się sięgnąć dziś do 1/3 wysokości. I przeraziłam się. Wielkie to będzie. Jak zrobię całość do 1/3 wysokości to będę musiała pracować już tylko na drabinie...

Odwiedzających moją pracownię jest bardzo wielu. Począwszy od Ali i Asi, które przychodzą się skarżyć na tłok i wynikającą z tego niemożność pracy twórczej w pracowni u prof. Sękowskiego, tzw. „pracowni dyplomantów”. Co jakiś czas przychodzą do mnie „odpocząć” od hałasu i wyrzucić swoje żale. Inni odwiedzający to panie sprzątaczkі, które przychodzą sobie do mnie myć ręce, bo u siebie nie mają kranu. Bardzo interesują się moim dyplomem. Dzisiaj nawet jedna z nich powiedziała mi, że bardzo podoba jej się to co robię, że: „Czasami to robią takie brzydkie rzeczy, że patrzę i patrzę i nic nie widzę”. Nie wiem co pani sprzątaczkа zobaczyła u mnie, na razie nie wygląda to zbyt efektownie. Chyba, że mówiła o projekcie. Nie mogę sobie przypomnieć, czy jej tłumaczyłam, że powiększam ten mały projekt.

Kolejna osoba, która śledzi moją pracę to pan, który zaopatruje nasz automat do kawy. Jego zainteresowanie rozpoczęło się

kiedy zobaczył jak spawam konstrukcję. Najwyraźniej był zszokowany. Od tego czasu zadaje mi dużo pytań a propos tego co robię i jak to zrobię.

Reszta osób to studenci, którzy zadają masę pytań: „A dlaczego pryskasz piankę?” , „A czym ją pryskasz?”, „A jak to stąd wyniesiesz?”, „A nie lepiej było...?” itd. Wszyscy zadają te same pytania i wszystkim trzeba tłumaczyć...

Poza tym jutro muszę dzwonić po nową dostawę pianki, bo zostały mi tylko trzy z dwunastu, a do końca jeszcze daleko.

### 23.III.2001 Kraków

Pracy jest naprawdę dużo. Myślałam, że szybciej to pójdzie. A najszybciej to idzie pianka i styropian. Ciągłe nie mam jeszcze 1/3 rzeźby i w żaden sposób nie mogę sobie obliczyć ile czasu pochłonie mi zbudowanie całej formy.

Dzisiaj Asia przyniosła mi piłę elektryczną. Na początku trochę się bałam... ale piłą pracuje się wspaniale. Nie wszystko da się wyciąć, ale za to bardzo szybko. Boję się trochę jeśli chodzi o przycinanie tego styropianu. Ciągłe mi się wydaje, że zrobię to źle i potem będę musiała doklejać to co obcięłam. Nie powinnam się tak bać i zastanawiać, bo to niczego nie daje.

Poza tym wszystko wyszło bardzo szerokie (taką wyspawałam konstrukcję), a co za tym idzie będę musiała zwiększyć wysokość. I dzisiaj zaczęłam się zastanawiać czy starczy mi tego styropianu. Słowo daje może nie wystarczyć. Duża forma pochłania niesamowitą ilość materiału i energii. Trzeba myśleć bardzo technicznie. Teraz jestem właściwie konstruktorem. Niestety w poniedziałek muszę iść do pracy, zarobić trochę pieniędzy. Muszę mieć pieniądze, bo za co kupię materiały? Dobrze, że trafiła mi się ta robota. Tylko szkoda, że pochłania czas kosztem dyplomu. No cóż. Coś za coś. Dzwoniłam dziś po piankę, przywiozą w poniedziałek, bo w

sobotę niestety nie pracują. A ja pracuję. Szkoda, że szkoła otwarta jest w soboty tylko do 16:00, no cóż.

Najbardziej niebezpieczne są sprzątaczkę, które muszą sprzątać po mnie. Styropian beznadziejnie się sprząta. Dzisiaj zostawiłam kartkę na drzwiach, żeby nie sprzątały. Aż mi głupio, ale nie mam miotły.

Bardzo chciałabym robić zdjęcia na wszystkich etapach mojej pracy.



widok od strony wejścia do rzeźby



widok od „przodu”

## 24.III.2001 Kraków

Jestem pewna, że nie starczy mi tego styropianu, a myślałam, że jeszcze zostanie. To wszystko przez tą wielkość. Zaczęłam się zastanawiać czy niektóre elementy nie kleić wikolem. Teraz buduję, wycinając styropian i układając tak jak cegłówki. Powierzchnie styku są gładkie i dobrze przylegają do siebie. Chyba muszę kupić wikol, zaoszczędzę trochę pianki. Poza tym pomyślałam sobie, że zewnętrzną formę mogę wyprowadzić używając masy zrobionej właśnie z wikolu i „kuleczek” styropianu. Niestety jest trochę takich miejsc gdzie będę musiała „nadrobić” formę. Jednak muszę przyznać, że pracuje mi się bardzo dobrze. Chciałabym zobaczyć już efekt końcowy, ale jak skończę będzie mi szkoda tego, że to już koniec.





widok jednego „boku”



widok drugiego „boku”

#### 04.04.2001 Kraków

Dzisiejszy dzień spędziłam w pracowni. Siedziałam od 10:00 do 19:00 ! Jedyny problem to jedzenie. Brzuch boli z głodu. Żeby iść na obiad trzeba się przebierać, wychodzić itd... Potem wrócić, znów przebrać się, wyciągać narzędzia... Nie znoszę tego. Najłatwiejsze rozwiązanie tego problemu to zakupy na kleparzu, pączki, bułki, banany.

Rano umówiłam się z facetem od pianki montażowej. Przywiózł mi już trzecie opakowanie. Na razie zużyłam około 30 opakowań po 750 ml. Zrobiłam około 1/2 rzeźby. Rachunek jest prosty. Przede mną trudniejsza część konstrukcji. Do tej pory forma nie była zbyt skomplikowana, a teraz będzie. Nie wiem jak to pójdzie dalej, trochę się boję, ale staram się o tym nie myśleć. Tak strasznie powoli rośnie ta konstrukcja. Wydaje mi się, że idzie to opornie. Jednak według innych widać to, że się powiększa. Właściwie jak stoję na podstawie w środku to ścianki mam na wysokości oczu i właściwie powoli będą musiały się zamykać. Ciągle się martwię jak sobie poradzę.

No, ale na początku bałam się, że w ogóle sobie nie poradzę, a na razie nie mam problemów – nie mogę narzekać. Wszystko to kwestia odpowiedniego przemyślenia. Trzeba się po prostu dobrze namyśleć jak wszystko robić, etap po etapie. Potem właściwie pracuje się bardzo przyjemnie. Ciągłe tylko trzeba przeliczać, mierzyć... i tak nie wyjdzie dokładnie tak samo. Myślę, że dużo czasu pochłonie mi wyprowadzenie tej formy. Mimo wszystko powierzchnia jest ogromna.

Był dzisiaj u mnie prof. Nitsch. Wpadł do pracowni i zaczął zadawać pytanie za pytaniem: „A czym pani to łączy?“, „A niech mi pani pokaże tą piankę“, „A dobrze, proszę tu mam taki kawałek styropianu, proszę go teraz połączyć, chcę to zobaczyć...“ Był niesamowity i z żalem wyznał, że nie będzie na naszych dyplomach, że ominię go okazja ujrzenia zestresowanych studentów.

Nawiasem mówiąc zauważyłam specyficzną reakcję mężczyzn kiedy opowiadam im o mojej rzeźbie. Jak mówię, że jest duża, to jestem pewna, że wydaje im się, że myślą, że pewnie jest trochę większa ode mnie. Nie są w stanie wyobrazić sobie, że mogłabym (ja taka krucha kobieta) zrobić coś naprawdę dużego. Ich mina, kiedy tłumaczę jak duża jest rzeźba, jest taka: „No, jaką ty możesz dziecko zrobić rzeźbę?!“. A potem kiedy widzą to co buduję, mina im rzędnie. I przyznam, że sprawia mi to nie lada przyjemność. A co ?!

**06.04.2001 Kraków (piątek)**

Mam rusztowanie! Teraz swobodnie mogę robić rzeźbę z rusztowania warszawskiego.

Całkowicie nagle, pod wpływem impulsu postanowiłam dzisiaj zorganizować sobie to rusztowanie. Zaczęło się od Marka, który przyszedł na chwilę i opowiadał co mam zrobić, do kogo pójść po rusztowanie. Szczerze mówiąc nie myślałam o tym dzisiaj i raczej odsuwałam w myślach i rzeczywistości

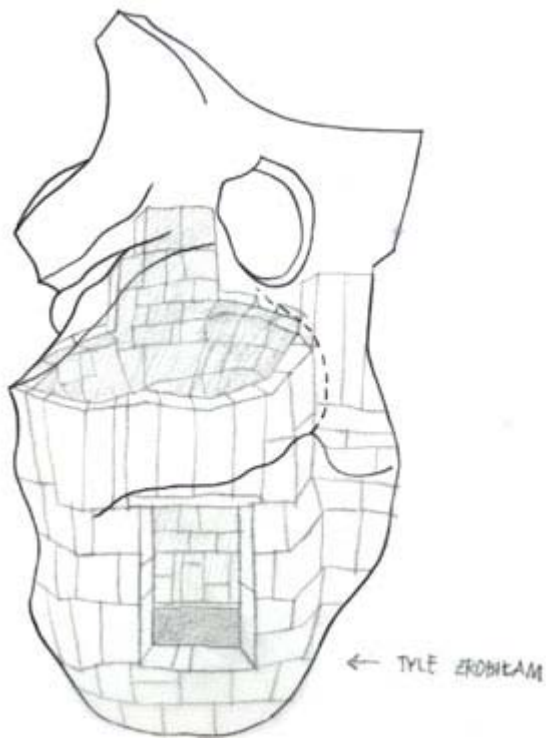
realizację tego planu. Gdy nagle coś mnie tknęło i postanowiłam, że zrealizuję ten projekt natychmiast, tym bardziej, że był u mnie Daniel, który jako mężczyzna dysponuje siłą fizyczną nieporównywalnie większą od mojej.

Jak postanowiłam tak zrobiłam. Poszliśmy obydwój do kierownika budowy. Załatwienie sprawy poszło dość szybko. Początkowo wydawało mi się, że rusztowanie nie zmieści się w pracowni. Jednak po przemierzeniu pracowni, rzeźby i rusztowania cała sprawa stała się realna. Wkrótce potem złożone rusztowanie stało w mojej pracowni. Przyznam, że byłam głęboko poruszona tym faktem. Szczęście ze mnie tryskało. Już dawno nic nie przyniosło mi tyle radości. Kiedy przyszedłam do szkoły czułam nawet pewne przygnębienie, a to rusztowanie wprowadziło mnie nieomal w stan euforyczny. Zobaczyłam w końcu moją rzeźbę z góry. I dodało mi to chyba odwagi. Ponieważ z góry rzeźba nie wydaje się taka duża i przytłaczająca. Wręcz przeciwnie. To ja wydaje się wielka. I taki stan rzeczy i ducha satysfakcjonuje mnie. Na rusztowaniu wydaje mi się, że panuje nad wszystkim. Niesamowite uczucie.

Jeśli chodzi natomiast o wydarzenia związane z odwiedzającymi mnie (których ciągle jest bardzo wielu) to zdarzyła się zabawna historia z panem od automatu do kawy. Przyszedł oczywiście po wodę, no i po to, aby sprawdzić postępy mojej pracy. Na początku powiedział, że widzi, że dużo pracowałam, że coś już widać, że jest to coraz bardziej efektowne... Potem zadał masę pytań. Potem ja zaczęłam się żalić, że już właściwie nie mam styropianu. Pogadaliśmy na ten temat chwilę. Pan się pożegnał i wyszedł. Po jakiś trzech minutach wrócił z rozpromienioną twarzą i powiedział: „A tam, widziałem tyyyyle styropianu!”. Zapytałam gdzie, na co on zaczął machać rękami i pokazywać w którym miejscu. Kiedy zrozumiałam, co chciał mi powiedzieć, spokojnie odparłam: „A tak, wiem, to styropian mojej koleżanki”. Z jego twarzy

zniknął uśmiech szczęścia i nadziei. Zapytał zupełnie pozbawiony początkowego entuzjazmu: „I to pewnie nie jest zła koleżanka?”. Na co ja odparłam: „No raczej nie”.

Tak to pan chciał mi pomóc... Ujęło mnie to bardzo, że tak się przejął. Było to niezwykle sympatyczne.



Poza tym została mi połowa z paczki pianek, czyli sześć opakowań. A styropianu: jedna płyta, którą jutro z pewnością zużyję. Chcę czy nie chcę muszę jechać do Krzeszowic, do fabryki... jak ja im powiem, że zabrakło mi styropianu?!

Kiedy jak zawsze pod koniec pracy zbierałam „kulki” styropianowe do pudełka (aby potem mieszać je z wikolem i uzupełniać braki w formie) pomyślałam sobie, że na pewno kiedyś będę przypominała sobie

tę chwilę i myślała o tym, że...wtedy byłam szczęśliwa...

Mam pracownię tylko dla siebie, robię wielką rzeźbę, mogę pracować kiedy chcę, mam rusztowanie warszawskie... Kiedy skończę dyplom nie będę nic miała... oprócz tych wspomnień.

**07.04.2001 Kraków (sobota)**

Pogoda piękna, słoneczko zaglądało do pracowni. A razem ze słoneczkiem zaciekawieni przechodnie: „Co ona robi na rusztowaniu?!”.

Zrobiłam większą część rzeźby i właściwie doceniłam to dopiero po wykonaniu rysunku orientacyjnego.

Od dwóch dni śni mi się dyplom. Dzisiaj śniło mi się jak koleżanka przyniosła mi drut oporowy do cięcia styropianu,

który ładowany był kolorowymi tabletkami – miały to być baterie. Całą noc wyrównywałam powierzchnię rzeźby – tym drutem.

#### 10.04.2001 Kraków (poniedziałek)

W środę mam wizytę w Krzeszowicach i okaże się wszystko. Dzisiaj tylko zadzwoniłam i wydusiłam, że zabrakło mi styropianu...

Zobaczmy. Jeśli będę musiała zapłacić nie wiem jak sobie poradzę z resztą zakupów: siatka wikol, klej do styropianu. No i wykończenie – w zależności od tego na co się zdecyduję. Nie są to wielkie pieniądze, ale są.

Pracowałam dzisiaj szlifierką kątową z tarczą do drewna. Muszę przyznać, że mój pomysł, aby nią pracować zdał egzamin bardzo dobrze. Świetnie wyprowadza się nią formę, tylko trzeba bardzo delikatnie to robić, bo styropian to nie drewno. Trzeba przyznać, że niezłe też sypie styropianem przy tej robocie. Bez maski nie da się robić, bo można się udusić. Styropian wciska się do ust, nosa – nie można oddychać.

Nie mniej jednak zadowolona byłam. Zauważyłam, że bardzo ożywia mnie robienie „czegoś nowego” np. dzisiaj była to szlifierka. Jeśli przez kilka dni robię to samo, tracę tzw. wigor, wpadam w delikatny marazm. Lubię robić „coś nowego”. To wyzwala we mnie nowe siły.

#### 17.04.2001 Kraków (wtorek)

Od tygodnia nie mam styropianu. Od tygodnia wyprowadzam formę. Wypełniam dziury styropianem i pianką, a potem czyszcę szlifierką. To co zrobiłam, czyli prawie 1/2 rzeźby jest już wyprowadzona i przypomina projekt! jest kilka miejsc, w których rzeźba nie zgadza się z projektem, ale chyba tylko ja to widzę, a poza tym nie jest to tragedia.

Spawałam dzisiaj jeszcze konstrukcję do podstawy, którą będę musiała przykręcić na śrubach. Myślę, że dzięki temu rzeźba

będzie bardziej stabilna. Myślę też o wpuszczeniu części konstrukcji w ziemię. Na wypadek wielkich wiatrów, albo innych zdarzeń - nie koniecznie spowodowanych warunkami klimatycznymi.

Jutro będę się starała załatwić samochód na piątek do Krzeszowic. Tak bym chciała zabrać razem ze styropianem ten klej. Byłoby to genialne. Wszystko wyjaśni się w czwartek, na spotkaniu z panem od kleju. Co by było gdybym nie dostała numeru do niego, od pana Kozenia z Krzeszowic. To było naprawdę miłe, kiedy przejął się moim dyplomem. I zupełnie nie mam mu za złe, że teraz muszę już zapłacić za styropian. Dostałam i tak 10 kubików za darmo. A teraz zapłacę za sam materiał: 400 zł. W sklepie zapłaciłabym 1000 zł. Jest różnica!

Poza tym namawiał mnie, żebym zadzwoniła po klej do styropianu i mówiła, że muszą mi zasponsorować. Kazał powoływać się na niego. Jeśli zasponsorują mi ten klej mogłabym od razu wziąć go ze styropianem ze sklepu pana Kozenia. Dał mi też numer do pianki i kazał proponować 50% ceny. Naprawdę był bardzo miły i pomógł mi dając te numery swoich znajomych.

Do pianki jeszcze nie dzwoniłam. Ciekawe czy coś z tego wyjdzie, czy rzeczywiście uda mi się taniej kupić niż tam gdzie kupuję teraz.

#### 18.IV.2001 Kraków

Był u mnie kolega, który przywiózł mi z Sanoka lusterka. Wszedł , pooglądał i stwierdził: „Tyle materiału...” Najwyraźniej był zniesmaczony. Niedawno ocieplął styropianem dom swoich rodziców i w mojej rzeźbie zobaczył głównie materiał do ocieplania. Właściwie rzeźby nie zobaczył. Sam przyznał, że on tu nic nie widzi. Pokazałam mu projekt, zapytał **co to jest?**. Na co odpowiedziałam : "Nic - Co chcesz". Każdy widzi coś innego. Był niezadowolony. Jak można robić coś co niczego nie przypomina, nie przedstawia?! Takie

działanie jest bez sensu. Próbowałam mu tłumaczyć, że robię rzeźbę nie dla rozumu, ale dla serca, dla emocji, dla tego co nienazwane. Stał i wzruszał ramionami. Wiedziałam, że to go nie satysfakcjonuje. Zrobiło mi się go szkoda. Jego świat wydał mi się uboższy od mojego: widzi tylko to co pojmuje rozumem. A z drugiej strony jego świat jest prostszy od mojego: to czego nie można nazwać słowem nie istnieje. Łatwiej żyć w świecie, w którym wszystko można określić, nazwać, zrozumieć – po prostu uporządkować.

Ludzie kochają idee, wzniosłe myśli, dlaczego to aż tak bardzo porusza człowieka? Dlatego, że jego życie wydaje mu się puste i mało wzniosłe.

A dlaczego coś co nie ma treści wzbudza mniej emocji. Zadziwia mnie tylko to, że bezrozumna blondynka bardziej porusza mężczyznę niż abstrakcyjna rzeźba. Brak rozumu u blondynki mężczyzna jest w stanie wybaczyć bardziej niż brak treści w rzeźbie... Niesamowite.

#### **19.IV.2001 Kraków**

Nigdy nie myślałam, że tak dobrze pójdzie: załatwiłam dzisiaj klej do styropianu!!!

Przyznaję, że się denerwowałam. Pojechałam nie tak jak trzeba, na szczęście w dobrym kierunku.

W miarę szybko znalazłam stoisko, które szukałam i pana z którym się umówiłam. Pokazałam mu zdjęcia, poopowiadałam, a panowie bez problemu zgodzili się na podarowanie mi kleju. I to w sumie dwa razy więcej niż myślałam. Obliczyłam, że potrzebuje jakiś 200 kg, na około 40 metrów kwadratowych, licząc warstwę pięciu milimetrów. Doradzili mi, abym obliczała ilość kleju, ale na warstwę jednego centymetra, że nie uda mi się idealnie wyprowadzić formy w styropianie i klej mi się przyda. Zaproponowali mi nawet biały klej...

Ciągle nie mogę uwierzyć, że tak łatwo i sympatycznie udało mi się to załatwić. Zawsze wyobrażałam sobie sponsorów jako

grubych, cwanych i niezbyt sympatycznych facetów, a tu takie zaskoczenie. Wszyscy traktowali mnie bardzo miło. Poza tym zawsze wydawało mi się, że ludzie niechętnie sponsorują takie przedsięwzięcia jak np. rzeźba. A oni zrobili to bardzo chętnie. A nie wierzę w to, żeby moja rzeźba, a raczej mój projekt przekonał ich.

Gdybym wiedziała, że tak dobrze to pójdzie już dawno załatwiłabym sobie ten materiał. A ja się bałam, zastanawiałam, obawiałam... i czekałam do ostatniej chwili. Mogłam sobie to zorganizować w ubiegłym semestrze, gdyby nie to, że przejęłam się robieniem serigrafii na rysunek, szlifowaniem kamienia... i teraz nie wiadomo czy zdążę.

I nawet piankę będę miała. Po udanej rozmowie z panami od kleju, zaczęłam szukać stanowiska z pianką. Kiedy znalazłam stanęłam przed gablotą i wbiłam wzrok w opakowanie z pianką. Musiałam wyglądać intrygująco. Wkrótce też usłyszałam głos męski: „Co pani by chciała?” Na co odpowiedziałam: „Wszystko”. I zaczęłam opowiadać moją historię. Pokazałam oczywiście zdjęcia pracy... Powiedziałam ile zużyłam już pianki, ile mnie to kosztowało... Po czym pan stwierdził, że muszą mi pomóc. Mogą mi podarować pianki, te które są przeterminowane, ale mogą być dobre. Nie miałam nic przeciwko.

Zastanawiałam się potem czy gdybym była umięśnionym mężczyzną tak łatwo poszło by mi załatwienie tego wszystkiego. Czy moje czerwone rajstopy miały jakiś wpływ!? Może to i dobrze, że jestem kobietą :-)

#### 20.IV.2001 Kraków

Panowie od pianki całkowicie zamieszali mi w głowie. Powiedzieli, że mają też klej, na którym mogłabym położyć szkło. Całkowicie zrezygnowałam już z obkładania rzeźby czymkolwiek. Stwierdziłam, że jeśli mam zdążyć na koniec maja to płytki są wykluczone. Po prostu nie zdążyłabym – to pewne. Poza tym nie chciałabym byle jakich płytek, chciałabym



różowe. Chodzą mi po głowie te płytki, ale czas zdecyduje za mnie.

Myslałam też o szkle witrażowym. Układałam sobie kawałki na styropianie i wygląda to pięknie. Ale, aby położyć szkło witrażowe trzeba mieć biały klej. A myślałam, że nawet nie ma takiego kleju, a tutaj pan na targach mówi mi, że mają taki klej... I po co mi mówił?...

23.IV.2000I Kraków

Ciągle myślę o dyplomie. Tylko o dyplomie. Nic więcej nie robię, niczym więcej się nie interesuję. Tylko

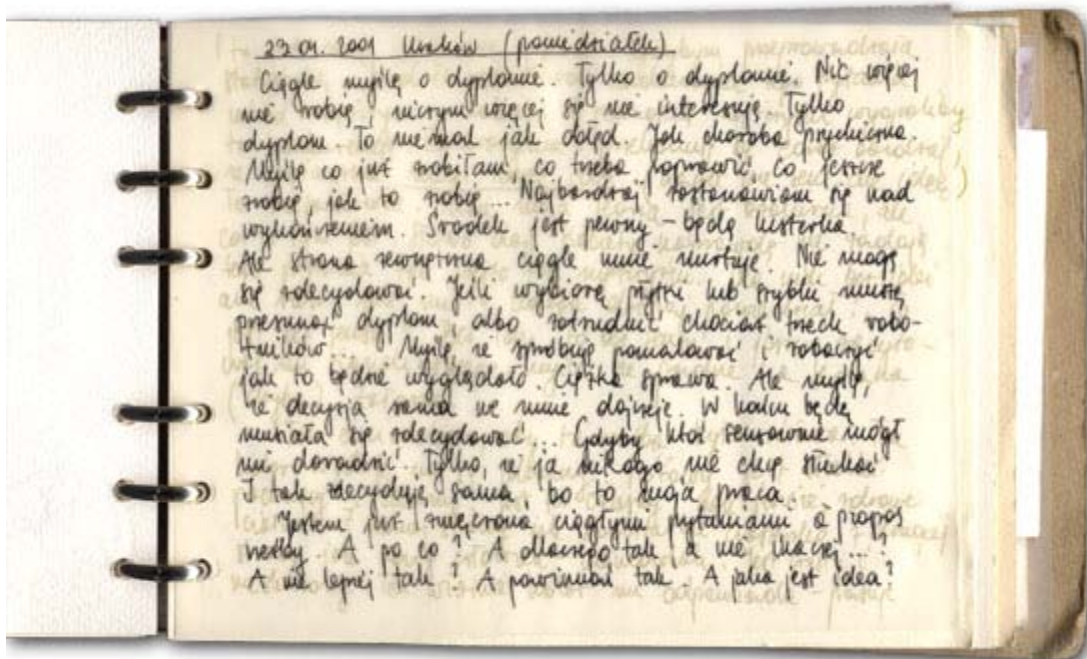


dyplom. To niemal jak obłęd. Jak choroba psychiczna. Myślę co już zrobiłam, co trzeba poprawić, co jeszcze zrobię, jak to zrobię... najbardziej zastanawiam się nad wykończeniem. Środek jest pewny - będą lusterka. Ale strona zewnętrzna ciągle mnie nurtuje. Nie mogę się zdecydować. Jeśli wybiorę płytki lub szybki to muszę przesunąć dyplom, albo zatrudnić chociaż trzech robotników... Myślę, że spróbuję pomalować i zobaczyć jak to będzie wyglądało. Ciężka sprawa. Ale myślę, że decyzja sama we mnie dojrzeje. W końcu będę musiała się zdecydować... Gdyby ktoś sensownie mógł mi doradzić. Tylko, że ja w sumie nikogo nie chcę słuchać. I tak zdecyduję sama, bo to moja praca.

Jestem już zmęczona ciągłymi pytaniami a propos rzeźby. „A po co?” „A dlaczego tak, a nie inaczej...?” „A nie lepiej tak?...” „A powinnaś tak?...” „A jaka jest idea?...” I to jest moje ulubione pytanie. Gdybym przeprowadziła statystykę i badała częstotliwość zadawania tego pytania wśród mężczyzn i kobiet, z pewnością mężczyźni wygraliby tę konkurencję.

Zauważyłam i przekonuje się coraz bardziej, że mężczyzna **musi mieć idee**. To niesamowite. Może moja teoria jest bzdurna, ale coś w tym jest. Słowo daje kobiety naprawdę nie zadają tego pytania tak często jak mężczyźni. Dla nich – dla mężczyzn – bez idei ani rusz, jak mi to kolega dzisiaj powiedział: „To bez sensu”. Bez idei, to bez sensu i jeszcze zacytował mi Kandinskiego, myśląc, że padnę na kolana (chyba). Żalosse.

Tak chciałabym, aby moja rzeźba była różowa. Ten kolor wydaje mi się idealny. Różowy jest słodki, pachnący i śliczny. Jest cielesny, jak świeże zdrowe ciało. Z jednej strony jak słodziutkie ciasteczko z drugiej strony jak nowy człowiek – niemowlak. Jest czysty i nieskażony. Ten właśnie kolor mi odpowiada – pasuje do mojej rzeźby, do tej formy.. Chciałabym, aby robiła wrażenie świeżej, lekkiej, czystej i ładnej. Dla mnie taki jest różowy. Muszę coś gdzieś poszukać o kolorze różowym.



27.IV.2001 Kraków (piątek)

Ciągle nie mam pianki. Do szafu mnie to doprowadza. Muszę czekać na piankę, którą dostanę prawdopodobnie we wtorek. Wczoraj dzwonił do mnie pan i powiedział, że dostanę 60

opakowań!!! Ucieszyłam się ogromnie, ale jak usłyszałam, że dopiero we wtorek moja radość nieco zmaląła. I teraz czekam. Wyprowadziłam już tę część, którą zrobiłam. Został do zrobienia sam czubek. Ale na razie nie mam co robić. Bez pianki tego nie zrobię. A czas nie stoi w miejscu, niestety. Nie mam też pieniędzy, żeby kupić sobie kilka pianek, zanim dostanę te 60 opakowań.

Jedyny plus to, to że trochę odpocznę. Przez kilka ostatnich dni przesadziłam z pracą. Sześć godzin pracy da się jeszcze wytrzymać, ale po dziesięciu ledwie żyję. Czuję wszystkie mięśnie.



**30.IV.2001 Kraków (poniedziałek)**

Są dni kiedy wszystko układa się dobrze i wtedy myślę, że może nie będzie tak źle. Ale są też dni kiedy wszystko układa się źle i wtedy wydaje się, że już zawsze tak będzie. Dzisiaj wydaje mi się, że gorzej być nie może. Dowiedziałam się, że piankę będę miała 10 maja!!!

Dopiero 10 maja! Wszystko przez to, że jest pierwszy, trzeci maja i przez to nie ma transportu. Wszyscy świętują. A ja nie mogę sobie na to pozwolić. Jeśli będę czekała na dostawę pianki do 10 maja i nic nie robiła, to nie zdążę zrobić dyplomu na koniec maja. To jest pewne. Musiałam więc kupić piankę. Kupiłam sześć opakowań, bo nie miałam więcej pieniędzy. Ale i tak nie udało mi się dzisiaj skończyć rzeźby (za mało pianki).

Poza tym nastawiłam się na te 60 opakowań. Odkąd wiedziałam, że będę miała te pianki, nie łączyłam styropianu zbyt dokładnie, łączyłam punktowo, byleby się trzymał. Cały czas myślałam o tym, że zaraz będę miała 60 pianek i zalepię nimi wszystkie dziury. Myślałam też, że pianką nadrobię formę w niektórych miejscach. A teraz nie wiem co myśleć. Nie mam pieniędzy, aby kupić sobie aż tyle pianki. Jedyne wyjście to załatwić sobie transport do Poznania. Albo wymyślić coś innego do zalepiania dziur i wyprowadzenie formy. Jednak wcześniej musiałabym podzielić całą rzeźbę na kawałki.

Nie wiem co robić.

A w dodatku jutro, czyli 1 maja szkoła jest zamknięta. Trzeba będzie błagać portiera, który pewnie i tak mnie nie wpuści. Cudownie. A w dodatku mam coraz mniej sił do tego wszystkiego.

### 03.V.2001 Kraków (czwartek)



Wszędzie styropian. Przebieranie się w roboczy strój nie pomaga zbyt wiele. I tak wychodzę ze styropianem. Wszystkie rzeczy mam w „kuleczkach”. Przychodzę do domu, rozbieram się i sypie się ze mnie styropian. Nawet jak pojechałam do domu, do Sanoka to przywiozłam te kulki. Wiozłam je 250 kilometrów.

A poza tym czuję w gardle taki smak styropianu. Ta chemia musiała mi osiąść na

gardle. Drapie mnie to i kaszleć mi się chce. Chyba umrę, jak Maria Skłodowska-Curie.

Jeśli chodzi o moją pracę, to od trzech dni robię sam czubek rzeźby. Myślałam, że zrobię go w jeden dzień.

Poza tym do sufitu zostało mi jakieś 20 cm. i kiedy obracam rzeźbę zaczepiam o lampy. Wczoraj nawet stłukłam w jednej żarówkę, bo zbyt gwałtownie przekreśliłam rzeźbę... Ale to już końcówka, już wreszcie widać całą formę.

Siedzę teraz w pracowni i czuję ten ohydny styropianowy zapach w powietrzu.

Jeśli chodzi o moje ciało, to muszę przyznać, że przywykło już do skakania po rusztowaniu. Po 8 godzinach pracy nie jestem już tak okropnie zmęczona jak na początku. To mnie cieszy. Boli mnie tylko kręgosłup. Czuję to jak kładę się spać. Za to rano nie budzę się zmęczona jak na początku.



Dziwi mnie to, że nie czuję znudzenia tą pracą. Każdy dzień jest dla mnie ciekawy. Każdego dnia robię inną część rzeźby. Przy takiej wielkości niełatwo jest się znudzić.

Trzymam się w miarę projektu, ale tam gdzie mi się coś nie podoba po prostu zmieniam. Są to małe niuanse, ale staram się, aby projekt mnie nie ograniczał. Czubek rzeźby muszę robić stojąc na rusztowaniu i na dwóch paczkach. Jak patrzę w dół to boję się, że spadnę. Staram się więc nie patrzeć. Poza tym cały czas muszę uważać na siebie, żeby nie spaść, żeby się nie

przeciąć piłą. Jeśli jestem zmęczona muszę przerwać pracę, żeby sobie krzywdy nie zrobić. Nie można myśleć o czymś innym. Cały czas trzeba być uważnym.

#### 04.05.2001 Kraków (piątek)

Skończyłam budować całą rzeźbę. Teraz wyprowadzam formę. Może jutro uda mi się skończyć. Na pewno nie zrobię samej góry, bo nie mogę dosięgnąć, muszę najpierw podzielić całą rzeźbę.

Nie mogę w to uwierzyć: zbudowałam całość. Zrobiłam to!



Skończyłam. Muszę jeszcze powycinać otwory przez które będzie wpadało światło. Kilka otworów już jest. Niektóre z nich będą dość duże, ale większość będzie niewielka. W środku będzie to wyglądało jak małe punkciki, gwiazdki.

Jeszcze trzy tygodnie. Czy zdążę na czas!?

#### 07.05.2001 Kraków (poniedziałek)

Nie zdążę. Za dużo pracy przede mną. Strona zewnętrzna wygląda dość dobrze, ale jest jeszcze dużo dziur, które muszę uzupełnić zanim pokryję klejem. Środek wygląda tragicznie. Cały w

dziurach. Strach byłoby dzielić rzeźbę na części, bo ścianki są za cienkie. Szkoda mi czasu na uzupełnianie tych dziur styropianem. Czekam na piankę. Jeszcze tylko trzy dni.

Uzupełnianie tego pianką pójdzie bardzo szybko, a poza tym będzie solidniejsze.

Postanowiłam, że zamknę wejście do rzeźby i potem wytnę je na nowo nadając mu nowy kształt. Zarzucę klej na całą formę, a dopiero potem wszystko podzielę na części. Pewnie najpierw będę musiała jako tako wykończyć środek. Najgorsze jest to, że nie mogę ze środka sięgnąć do sufitu rzeźby. Musiałabym poszukać jakiejś niedużej drabiny, która przeszłaby przez otwór – przez drzwi. Muszę też wzmocnić od środka ścianki przy czubku, ponieważ w niektórych miejscach są przezroczyste. Nie zdążę zrobić tego wszystkiego w trzy tygodnie. Gdyby nie było środka skończyłabym na pewno, ale nie mogę zrezygnować ze środka, żeby skończyć na koniec maja. A wykończenie tego środka, wyłożenie go lusterkami na pewno zajmie mi trochę czasu. Tym bardziej, że szkoła znowu pełna jest ludzi, którzy ciągle mnie odwiedzają.

Dzisiaj prawie nic nie zrobiłam – kilka otworów na światło.

**08.05.2001 Kraków (wtorek)**

Mam lusterka. Nie wiem czy mi starczy tyle ile przywiozłam z fabryki luster. Nie potrafię sobie tego wyobrazić i ułożyć w myślach przywiezione lustra, w środku mojej rzeźby, żeby sprawdzić ile zajmą miejsca. Potrafię sobie wyobrazić już ułożone lustra i światło, które odbija się w nich. Będzie wyglądało to pięknie. Jestem pewna. Ale ile tych lusterek zużyję nie mam pojęcia. Szkoda tylko, że jest tak późno...

Mam lustra w dwóch kolorach białe i brązowe. Nie spodziewałam się tych brązowych...

Będzie pięknie w środku!

**12.05.2001 Kraków (sobota)**

Rzeźba podzieliła się – przy pomocy Stefana.  
Zaczynam układać lusterka.



pierwsze położone lusterka



układam lusterka w najwyższej części rzeźby

**14.05.2001 Kraków (poniedziałek)**

Jestem bardzo zmęczona. Przymykam oczy i...widzę lusterka. Spię i...układam lusterka..

Kiedy pomyślę o początkach..



Wszystko wydawało mi się takie trudne, zanim zaczęłam tą rzeźbę. To prawda, że strach ma wielkie oczy. Gdy przypomnę sobie jaką byłam przerażona... Teraz niczego się nie boję.

I nauczyłam się wielu rzeczy: prawie mogę kłaść płytki, mogę ocieplać i tynkować domy...

A lusterka będą wyglądały wspaniale. Będą odbijały siebie nawzajem, potęgując i gubiąc przestrzeń. A potem będą odbijały tego kto wejdzie do środka rzeźby. W pewien sposób wchodzący stanie się częścią rzeźby.



**18.05.2001 Kraków (piątek)**

Od pięciu dni układam lusterka. Jutro powinnam skończyć. A raczej skończyłabym gdyby nie zabrakło lusterek. Potrzebuję jeszcze całkiem niedużo – w porównaniu z tym ile zużyłam. Poszło naprawdę dużo.

Pracuję od 10:00 do 21:00–22:30. Portierzy już nawet mnie nie wyrzucają. Są bardzo mili i wszyscy mnie podziwiają?!

Kiedy myślę teraz o tym, co już zrobiłam nie mogę sama uwierzyć. Ciekawa jestem czy zrobiłabym to jeszcze raz. Pewnie tak. Tym razem nie bałabym się tak i nie martwiła.

Zastanawiam się jakie losy czekają moją rzeźbę. Co się z nią stanie, kiedy skończę??? Co zrobię? Zostało już tak nie dużo pracy przy niej... Co ja zrobię kiedy skończę tą rzeźbę? Nagle skończy się wszystko. Koniec pracy, koniec szkoły. Pustka. Nagle nie będę miała wytyczonych zadań. Od rana do wieczora nie będę miała co robić!

Jak sobie z tym poradzę?

Będę miała czas na zastanawianie się nad tym.

**20.05.2001 Kraków (niedziela)**

Gubię się już w tych dniach. Nic nie wiem, nie mogę się zorientować jaki jest dzień. To wszystko przez to, że niedziela to również dla mnie dzień roboczy. Dzisiaj skończyłam tynkować całą rzeźbę–pierwszą warstwę. Założyłam też część szyb, do otworów, przez które będzie wpadać światło. Kupiłam różową folię przezroczystą i nakleiłam na niektóre z szyb. Wygląda to bardzo dobrze–tworzy klimat. Boję się tylko, że będzie zbyt ciemno w środku, ale zobaczymy.

Muszę przyznać, że zupełnie inaczej wygląda ta rzeźba kiedy jest otynkowana i kiedy otwory na światło przykryte są szybami.

**27.05.2001 Kraków (niedziela)**

Jestem już tak zmęczona, że nawet nie chce mi się pisać. Od tygodnia pracuję po 12 godzin. Przez dwa dni pomagała mi Elena, koleżanka Marioli. Drapała lusterka z kleju. Niesamowita dziewczyna. Siedziała ze mną po 6-8 godz. Zupełnie bezinteresownie. W czasie tego dyplomu przekonałam się, że ludzie, na których wydawało mi się, że mogę liczyć nie sprawdzili się. Pomagała mi tylko Bożena i Elena - dziewczyna której nie znałam przed dyplomem. Stefan nie pomagał mi prawie w ogóle. Człowiek jest zupełnie sam. Najgorsze jest to, że ci, którzy wydawali się najbliżsi zawiedli mnie. Zaskoczyli mnie za to ci, na których nie liczyłam.

Jak sobie pomyśle, że właściwie wszystko zrobiłam jednak sama... to myślę, że jestem nienormalna. Trzeba być chorym, żeby zaplanować i zrobić w tak krótkim czasie coś takiego..

Gdyby było trochę więcej czasu..

Nie zdążę zrobić wszystkiego tak jak sobie zaplanowałam. Drzwi są w ogóle nie zrobione. Trzeba dokończyć myć lusterka, pomalować całą rzeźbę i przenieść ją na podwórko, zrobić tabliczkę ze sponsorami. I wszystko cały czas sama... Zrobiłabym to spokojnie, gdyby było więcej czasu. A teraz nie ma mi kto pomagać... A wydawało się, że mam tylu przyjaciół..

Nie mam już sił.

**28.05.2001 Kraków (poniedziałek)**

Zjawił się przyjaciel :-). Niespodziewanie ok.II:00 przyszła Lucyna z Danielem.

Daniel pomagał mi cały dzień. Wyglądał formę i robił to doskonale, z największą perfekcją. Niestety zabrakło nam dnia. Obydwoje poszli ok.22:00. A jakieś pół godziny później portier przyszedł wyganiać. Wyłączył nawet światło na minutę, żeby mnie przestraszyć. Myślałam, że... mu coś zrobię. Miałam wiaderko kleju i nie miałam co z nim zrobić. Zużyłam połowę. Resztę zostawiłam. Miałam ochotę zostawić ten klej

portierowi na jego biurku...ale bałam się, że nie odda mi wiaderka, które było mi niezbędnie potrzebne.

Wyszłam ze szkoły bardzo zła.

Myslałam o tym w jakim stanie jest rzeźba i ile czasu mi zostało. Nie była to zbyt wesoła sytuacja.

**29.05.2001 Kraków (wtorek)**

Rano przyszedł Daniel do pomocy. Postanowiliśmy, że nie nakładamy już więcej kleju, tylko czyszcimy tak jak jest i malujemy, bo nie ma czasu.

Wyczyszciliśmy w miarę, z grubsza wszystko. Warstwy kleju (założyłam dwie) są bardzo cienkie – ledwie, ledwie. Do transportu beznadziejnie. Skąd mogłam wiedzieć, że trzeba było położyć kilka warstw. Wydawało mi się, że dwie warstwy to dużo. Myslałam, że będzie ok.5mm. grubości. A w niektórych miejscach jest ok.2mm. Klej załamuje się pod palcami–jak się mocniej przycisnie. Zrobiłam to beznadziejnie. No cóż teraz już wiem. Przyszła też Lucyna. Za zadanie dałam jej mieszanie koloru. Zrobiła to genialnie. Pierwsza warstwa była biała, gęsta, miała stanowić podkład pod kolor. Druga była już różowa. Czas kładzenia jednej warstwy farby wynosił jakieś 2 i pół godz. Nawet szybko.

To niesamowite jak kolor zmienia wrażenie całości. Początkowo rzeźba była ze styropianu podzielona pianką. Wtedy była ciekawa, ale nie bardzo spójna. Mało pełna i mało mocna. Kiedy nałożyłam szary klej forma scaliła się, ale rzeźba zrobiła się bardzo ciężka. Kiedy zrobiłam warstwę klejem białym, znowu wszystko się zmieniło. Forma nie była już taka ciężka. Ale była poważna, powiedziałabym taka sucha, zbyt poważna. Taka do jakich jesteśmy przyzwyczajeni. Trochę bałam się nakładać kolor. Ale czułam, że muszę, że chcę to zrobić. Stwierdziłam, że nie będę się zastanawiała tylko pomaluję.

Początkowo, kiedy farba była mokra, kolor był ciemniejszy. Rzeźba stała się plastikowa. Potem dość dużo zjaśniała, stała się cielistą, słodka, rozjaśniająca przestrzeń dookoła.

Kolor potrafi działać naprawdę wiele. Nagle ten kolos stał się ciasteczkami, słodziutkim, pachnącym...

Asia powiedziała, że zgłodniała patrząc na moją rzeźbę. Zachciało się jej maślanki. I o to właśnie chodziło!!!

30.05.2001 Kraków (środa)

Zaczęły się dyplomy. Wszyscy już skończyli swoje prace, a ja ciągle w stroju roboczym. Z samego rana zobaczyłam, że ktoś stanął mi na wejście (gdy klej jeszcze chyba dobrze nie związał) i połamał... Rozwaliłam więc wszystko do końca.

Jednak najważniejszym przedsięwzięciem było wytransportowanie dwóch części na górę. Przez całą noc myślałam o tym i miałam katastroficzne wizje. Bałam się, że jakaś z części spadnie z rusztowania... Części nie były ciężkie, ale nieporęczne: delikatne i niewyważone równomiernie.

Znalazłam około siedmiu mężczyzn, co oczywiście nie było proste, ze względu na to, że nikt nie miał czasu. Wytłumaczyłam im o co chodzi...no i wnieśli. Zaraz po tym fakcie czułam, że całe spięcie spadło ze mnie. Poczułam lekkość, a nawet wesołość.

Po zamknięciu rzeźby, prowizorycznymi drzwiami, środek rzeźby bardzo się wyciemnił, stracił przestrzenność, ale zyskał coś innego...

Jednak pomyślałam sobie, że zainstaluje jeszcze światełko – bardzo wysoko i niezbyt mocne. Pomyślałam, że może to rozjaśni wnętrze i przywróci tę przestrzenność. A stworzyło całkiem nowy nastrój. Niestety żarówka jest czerwona i nie mogę się pozbyć tego odcienia. Wolałabym oczywiście różowy, ale nie mogłam kupić takiej żarówki, bo potrzebna była bardzo słaba.

Daniel mi wszystko zamontował, jest nawet pstryczek-magiczek.

Jutro moja obrona. Zobaczymy.

Ciekawa jestem recenzji Murzyna. Co też tam wypisał. Przez cały czas chodził i marudził, narzekał. Wszyscy doradzali mi, żebym zmieniła recenzenta, mówiąc, że Murzyn mnie zniszczy na dyplomie. Ciekawa jestem tym bardziej jego recenzji.

I mam nadzieję, że stres nie odbierze mi głosu...

31.05.2001 Kraków (czwartek)

Obrona poszła bardzo dobrze. Atmosfera była przyjemna, nawet wesoła, bo wybrałam najciekawsze fragmenty z dziennika, aby rozbawić nieco znudzoną, męską w większości komisję. A recenzja Murzyna była istnym peanem na moją cześć. A więc to kręcenie nosem przez cały czas jak pracowałam było posunięciem strategicznym...



Obrona - osoba z aureolą to JA!:-)

1.06.2001 Kraków (piątek)

Komisja zdecydowała, że moja rzeźba będzie stała przed Pałacem Sztuki w czasie trwania wystawy dyplomów.

I... transport na miejsce był koszmar.

Najpierw rozbieranie rzeźby w pracowni. I wyciąganie części po kolei przez drzwi, korytarz, schody i następne drzwi i następne schody. Ciężko było mi na to patrzeć. Wszystko sypało się, obcierało, obłamywało...

Ciągle musiałam szukać kogoś nowego do pomocy, bo wszystko trwało długo, a każdy jak zawsze miał coś do roboty...

Składanie rzeźby na miejscu, pod Pałacem Sztuki, w porównaniu z rozbieraniem było szybkie i łatwe.

Retuszowania czekało mnie bardzo dużo.

Jedyne co mogłam zrobić dzisiaj to skleić wszystkie części pianką. Skończyłam sklejać ok. 22:00.

## 2.VI.2001 Kraków (sobota)

Całe szczęście, że otwarcie wystawy dopiero w niedzielę. Cały dzień miałam na retusz, który zaczęłam od rana. Musiałam sobie najpierw przynieść wszystkie potrzebne rzeczy: farbę, pędzle, wałki, szpachelki...musiałam nosić z Matejki rozrobiony klej...byłam wściekła.

Ok.13:00 przyjechała mama z Claudelem. Nawet nie wyszłam po nich na dworzec. Kazałam im przyjść pod Pałac Sztuki.

Potem przyszła na szczęście Magda i Guma. Gdyby nie oni nie zrobiłabym tego wszystkiego. Pomagali mi do ok. 20:00. Przez chwilę była też Mariola. A mama czyściła w środku lusterka...

I tym sposobem udało nam się skończyć retusz o 21:30. Wszystko było gotowe. Na jutro zostało tylko umieszczenie tabliczki z informacjami o sponsorach.

## 3.VI.2001 Kraków (niedziela)

Obudziłam się w nocy. Słyszałam wiatr i deszcz. Zaczęłam myśleć o tym jak kiwa się moja rzeźba, a potem leci w kierunku parkingu. Lusterka roztrzaskują się na wszystkie strony...po drodze spadająca rzeźba zabija jedną osobę...a ja idę do więzienia...

Pogoda była fatalna. Lało. Po otwarciu wystawy czułam się fatalnie. Puściły wszystkie nerwy. Rzeźba stała i wytrzymała otwarcie, ze mną było gorzej...

Następne dwa dni spędziłam w łóżku, z gorączką. Nagle mój organizm doszedł do głosu i zaczął bronić swoich praw. Był wyczerpany, miał prawo do odpoczynku.

Powoli zaczynam myśleć o tym, że czeka mnie jeszcze demontaż ... i co dalej? Co zrobię z moją rzeźbą?! Nie chcę żeby

zginęła, umarła śmiercią tragiczną przez rozpad i zapomnienie.

### 12.VII.2001 Kraków (poniedziałek)

Od kilku dni nie zaglądałam do rzeźby. Dzisiaj przechodziłam obok i nagle serce stanęło mi w gardle. Rzeźba przechylona, opierała się na barierce, która ją otacza. Zrobiło mi się gorąco. Nie była mocno przechylona - mimo wszystko nie stała w pionie. Bałam się jej dotknąć. Co by było gdyby nie było barierki!?



Konstrukcja na dole wygięła się. Pewnie ktoś sprawdzał wytrzymałość rzeźby na wstrząsy, albo po prostu dobrze się bawił! Nie możliwe, aby coś takiego zrobił wiatr. Muszę ją stąd zabrać. Muszę. Zanim zrobiłam ten dyplom nie zastanawiałam się nad tym co będzie potem. Problemem było dla mnie wykonanie rzeźby, a teraz okazuje się, że prawdziwy problem jest teraz: CO Z NIĄ ZROBIĆ?! PO CO KOMU TAKIE BYDLE?!

### 17.VII.2001 Kraków (sobota)

Rzeźba nadal stoi pod Pałacem Sztuki. To już drugi miesiąc. Początkowo miała powędrować do Salonu Mercedesa na Nową Hutę. Byłam już w salonie, oglądałam miejsce, w którym miała stać rzeźba, czekałam na transport ponad dwa tygodnie i dowiedziałam się, że pan zrezygnował z zabrania rzeźby. Dlaczego? Bo jednak strasznie duża. Teraz rzeźbę ma zabrać Instytut Zootechniki. Znowu czekam na wieści. Nie mogę nigdzie wyjechać, muszę czekać i sprawdzać czy rzeźba jeszcze żyje, czy nie przewróciła się, czy nikt jej nie zdewastował.

Chodzę sprawdzać po 20:00 godz., bo boję się podchodzić do Pałacu w dzień, żeby nie spotkać dyrektora. Boję się, że mnie okrzyczy, że karze kategorycznie zabrać rzeźbę. I gdzie ja ją zabiorę???

Wejście do rzeźby (drzwi) są prawie zupełnie zdewastowane. W środku śmierdzi niemiłosiernie papierosami. Znajduje puste puszki po piwie, puste butelki i puste paczki po papierosach, no i oczywiście pokruszony styropian. Ostatnio zebrałam reklamówkę śmieci. Ten brak szacunku do mojej ciężkiej pracy doprowadza mnie do szału. Nikt się nad tym nie zastanawia ile pracy w to włożyłam...

Szkoda, że nie ma tam zainstalowanej kamery, wyszedłby niezły film, a ja wiedziałabym jak wyglądają sprawcy.

Co dzień zastanawiam się po co zrobiłam taką rzeźbę. Nikt jej nie chce nawet za darmo. Za duży problem. Dosłownie **za duży**.

### 18.VII.2001 Kraków (niedziela)

Jutro mam jechać z prof. Nowakowskim zobaczyć miejsce, w którym ma stać moja rzeźba. Mam nadzieję, że dojdzie do tego, że przeniosę moją rzeźbę.

Czuje, że ona jest taka niechciana. **Nikt jej nie chce!!** Czuje się strasznie. Tyle pracy, tyle emocji... PO CO? DLA KOGO?

Tylko dla siebie.

Gdybym mogła, zabrałabym ją sama i patrzyłabym na nią codziennie. Wpadłabym pewnie w obłęd. Codziennie przypominałabym sobie, że moja rzeźba nikomu nie jest potrzebna, że nikt jej nie chce tak mocno, żeby ją zabrać, nawet za darmo!!!

### 23.VII.2001 Kraków (poniedziałek)

Pada deszcz. Jest szaro, ciemno i smutno. Dwa dni nie byłam sprawdzić jak tam moje dzieło. Na samą myśl o tym drzę. Czy



wszystko w porządku? Nic jeszcze nie wiem oczywiście jeśli chodzi o nowe miejsce dla mojej rzeźby.

Dzwoniłam do profesora. Podobno pan, który miał być za to odpowiedzialny jest niedostępny. Martwię się. A jak się wycofają? Znowu trzeba będzie kogoś szukać – błagać.

Wydaje mi się, że jeśli ktoś weźmie rzeźbę, zrobi mi wielką łaskę. Może tylko tak mi się wydaje.

Jedyna rzecz, o której myślałam: to, to, że już prawdopodobnie nigdy nie zrobię **takiej** rzeźby. I to jedyne się sprawdzi. Teraz to wiem, że drugi raz nie zrobiłabym czegoś takiego. Chyba, że na zamówienie. Ale kto by chciał zamówić coś takiego?!

W nocy śniła mi się moja rzeźba. Przyszłam pod Pałac, a ona leżała. Myślałam, że spadła, ale okazało się, że to Marek z profesorem zaczęli ją demontować. Zrobili wszystko za mnie. Część zawieźli do szkoły, ale w moim śnie szkoła była stodołą u mojej babci. Wiem, że cieszyłam się, że rzeźba będzie w końcu pod dachem, że deszcz nie będzie padał na nią, że będzie bezpieczna...Dwie części rzeźby były w jakiejś galerii, ale wyglądały całkiem inaczej niż moja rzeźba...

Taki pogmatwany sen – jak to sen potrafi czasem być.

## 24.VII.2001 Kraków

Instytut Zootechniki nie chce jej. Mają kontrolę NIKu i są zdenerwowani, a poza tym podobno, nie podoba im się kolor rzeźby, no i przypomina im narządy damskie. Domyślałam się, że chodzi o narządy rodne. Odnoszę więc wrażenie, że rzeźba jest dla nich zbyt obsceniczna.

Niesamowite, że tak zadziałała na nich ta abstrakcyjna forma. Ja robiłam ciastko, a nie coś innego...

Nie myślałam, że moja rzeźba może być takim problemem. Wprawdzie nie zastanawiałam się nad tym, ale może podświadomie wydawało mi się, że będzie inaczej. Nie myślałam o tym, aby wszyscy zachwycali się moją rzeźbą, aby bili się o nią, żeby stała się sławna.

Ale nie spodziewałam się również obojętności, takiego wzruszania ramion, takiego stania obok – odczuwam niechęć społeczeństwa do mojej rzeźby. Niechęć i obojętność wymieszane razem.

Nie podoba mi się to wszystko. Jeśli ktoś zrobi coś durnego, to wyczyn taki nie ujdzie uwadze społeczeństwa. Ten świat stoi do góry nogami.

Przez całe życie powtarzałam sobie, że rzeźba, a z nią rzeźbiarz jest nikomu nie potrzebna na tym świecie, że to co robię niczego mi nie przyniesie. Ale teraz widzę, że chyba jednak w to nie wierzyłam, że chyba podświadomie wydawało mi się inaczej. Sama nie wiedziałam, że w głębi serca myślę inaczej, że mam nadzieję, że wiem, że rzeźba jest dla wszystkich bardzo ważna, że człowiek potrzebuje nie tylko rozkoszy fizycznej, ale i duchowej, estetycznej. A to nie prawda. Ludzie nie dbają o to, mało tego mają to daleko gdzieś. A wiara, w to, że rzeźba jest niezbędna w życiu człowieka zakrawa na skrajne naiwniactwo i totalną głupotę.

Dużą część społeczeństwa jestem w stanie całkowicie zrozumieć. Jeśli ktoś liczy pieniądze od pierwszego do pierwszego, to nie kupi sobie rzeźby, żeby radować swego ducha. Rozumię to, bo ważniejsze jest nie być głodnym. Ale co z ludźmi, którzy nie są głodni, którzy mają pieniądze. Czyżby takich nie było? Czy tacy zajęci są tylko robieniem pieniędzy? A może po prostu kupowanie sztuki nie jest popularne? Łatwiej wydać pieniądze na samochód, ubrania, wygodę, podróże...

A może po prostu zrobiłam totalnie beznadziejną rzeźbę. A ocena celująca i wyróżnienie to tylko taki podarunek od „dobrej mamy” akademii na pożegnanie.

Czuję się fatalnie.

Gdyby jeszcze nagle rzeźba znikła. Byłoby po sprawie.

A ja nie mogę przestać o niej myśleć. Czuję jakby pepowinę między nami. Długa, ale mocna.

Do tej pory nigdy chyba jeszcze nie czułam czegoś takiego z jakąkolwiek moją rzeźbą.

Teraz czuję się jak przewrażliwiona matka. Każdego ranka kiedy się budzę zastanawiam się w jakim stanie jest moje „dziecko”. Z drżącym sercem idę ją oglądać.

Serce mi się ściska kiedy widzę jaka jest brudna, jak ludzie niszczą wejście, wylamują lusterka, zostawiają w środku potworny bałagan. Czuje się wtedy okropnie. Z drugiej strony zdaje sobie sprawę z tego, że jestem przewrażliwiona, że zbyt się przejmuję, że tak właściwie, to nie powinnam być zdziwiona.

Dzisiaj nawet już nie miałam siły poprawiać tej nieszczęsnej rzeźby. Znowu była przechylona, drzwi w kawałkach wrzucone do środka, połamana parasolka, papierosy, opakowanie po jakiś tabletkach... Nie miałam siły już tego sprzątać, naprawiać. Słowo daję ręce mi opadły. Poza tym jutro transportujemy rzeźbę do szkoły. Lepiej żeby była w szkole. Będę mogła pojechać do domu, Claudel już nie może się doczekać powrotu.

Teraz muszę jeszcze przeżyć transport. Potem będę się zastanawiała co dalej. Profesor Nowakowski ma nowy pomysł, może do Ożarowa...ale czy oni się zgodzą?!?

Najbardziej głupio mi jak pomyślę o sponsorach, którzy mi pomogli. Jeszcze nie wysłałam do nich zdjęć, które im obiecałam, nie wiem co napisać jeśli chodzi o przyszłość mojej rzeźby i ich materiałów.

**25.VI.2001 Kraków (środa)**

Przez całą noc padał deszcz. Budziłam się co chwilę i słuchałam czy pada i jak mocno. Potem modliłam się, żeby tylko nie padało przy transporcie. Nikt by mi nie pomógł w deszczu.

Przez cały dzień myślałam o tym transporcie i bałam się, ale starałam się tego nie pokazywać. Starałam się wmawiać sobie, że nie ma się czym przejmować.

Rano nawet nie padało. Zebraliśmy się w trójkę: ja, Stefan i Claudel. Drabinę wzięliśmy z Pałacu Sztuki. Przypomniało mi się jak byłam wczoraj zapytać, o której otwierają Pałac i czy będę mogła wziąć drabinę, bo biore rzeźbę. Na twarzy pana (w kasie) pojawił się niekontrolowany uśmiech radości i ulgi: wreszcie zabiorą to „cudo”. Potem opanował się i powiedział kiedy mogę zabrać drabinę.

Dzisiaj go nie było. Była pani, która z troską na twarzy zapytała czy sama będę brała tą rzeźbę... Umówiłam się z Markiem na 10:00 rano. Do 10:00 mieliśmy przeciąć rzeźbę. Gdyby nie Stefan chyba nie dałabym rady. W niektórych miejscach było dużo kleju. Po 10:00 przyszedł Marek. Okazało się, że nasz szkolny kierowca musiał gdzieś pojechać z rektorem i w związku z tym trzeba było czekać. Potem kierowca niby pojechał zatankować. Tankował godzinę. A my wszyscy czekaliśmy. Przyszła Asia z Jackiem, był Marek z dwoma chłopakami z II roku. Mieliśmy czas do 13:00, bo potem Marek z chłopakami, jechali do Ożarowa.

W końcu przyjechał samochód z dwoma pomocnikami. Wzięli do żuka dwie części, z samej góry. Ściąganie samej góry wyglądało tragicznie. Nie mówiąc o tym, że w końcu spadła ona z rusztowania na ziemię i strasznie się poobijała...

Najgorsze było to, że nie było nikogo kto pokierowałby tym wszystkim. Wszyscy robili to na łapu-capu, na hura, bezmyślnie totalnie. Przede wszystkim szybko, za szybko, bez poszanowania mojej ciężkiej pracy. A ja nie miałam siły drzeć się na nich, bo przecież byłam przyczyną tego całego zamieszania...każdy mógł teraz leżeć brzuchem do góry, a nie pomagać mi za nic. No i tym sposobem nie miałam sumienia drzeć się na tych pomagierów. Teraz nawet myślę, że szkoda, że się nie darłam.

Stefan bardzo pomagał, wszystkich poganiał, ale nie starał się o to, aby się nic nie uszkodziło. Najchętniej zwaliliby

wszystko byle jak...a jak tu krzyczyć na niego skoro mi pomaga!

Tak więc górna część wygląda teraz koszmarnie – ruina.

Potem musiałam lecieć na Pawią, po taxi bagażowe, bo do żuka już by nie weszły pozostałe części. Oczywiście wszyscy doradzali mi poprzecinać wszystko na małe kawałki... na szczęście nie zgodziłam się.

Bagażówka wzięła resztę na dwa razy. Najlepszym momentem było to jak panowie uparli się włożyć ostatnia część do żuka. Chcieli to zrobić po prostu na siłę, chociaż obliczenia wskazywały na to, że nie jest to możliwe.

Deszcz już nie padał, świeciło słońce, a światło odbijało się w lusterkach, a potem na budynkach dookoła. Wyglądało to niesamowicie. Gdyby tak zrobić plenerową rzeźbę, która byłaby z zewnątrz cała oblepiona lusterkami...To by było coś! Widzę to. Ale pewnie tylko ja to widzę (ja chyba chora jestem...)

Wracając do transportu rzeźby...

Okolo 12:30 – 13:00 było po wszystkim. Wszystkie części dosłownie zostały przeciągnięte po chodniku na podwórko szkolne. Przeciągnięte na tak zwanego chama. Nie miałam siły reagować. Teraz wszystko to leży na podwórku rozrzucone. Muszę przyznać, że jak na taki brutalny transport, to rzeźba i tak niezłe sobie radzi. Retuszowania jest bardzo dużo. Uszkodzona jest jeszcze bardziej niż przy montowaniu pod Pałacem. Odpadło bardzo wiele lusterek... Ale chyba nie mam się czym przejmować. Nie wiem.



Nie wiadomo co dalej. Nie wiadomo czy rzeźba nie doczeka końca swoich dni na podwórku. Jak o tym pomyślę to serce mi pęka. Jutro jeszcze muszę tam iść i obwinąć wszystko dobrze folią, żeby deszcz tego nie poniszczył bardzo, bo w głębi duszy mam jeszcze nadzieję, że ktoś zdecyduje się ją zabrać.

26.VII.2001 Kraków

Deszcz padał cały dzień, z krótkimi przerwami. Bolała mnie głowa i brzuch, ale jutro jedziemy z Claudelem do Sanoka musiałam więc pójść zawinać rzeźbę. Kupiłam 50 metrów kwadratowych folii i poszłam. Wczoraj zawinęłam tylko jedną część. A dzisiaj ledwie zdążyłam zawinać resztę. Deszcz umył pięknie lusterka...

W nocy przyszło mi do głowy, że jeśli nie uda się znaleźć żadnego miejsca dla mojej rzeźby, to mogę nie zobaczyć jej już złożonej w całość. Zrobiło mi się beznadziejnie smutno. Czyżby moja rzeźba miała „istnieć” tylko przez półtora miesiąca?! Może nie potrzebnie martwię się o nią, może niepotrzebnie zawijam ją w worki...Może to wszystko jest niepotrzebne. Może potrzebna jest tylko olbrzymia śmieciarka?!

Co z nią zrobić, nie mam żadnego pomysłu. Może powinnam spokojnie czekać, aż się zniszczy, albo po prostu o niej zapomnieć.

Przechodziłam koło Pałacu Sztuki.

Pusto tam teraz. Przez pierwszych kilka sekund pomyślałam, że sprawdzę czy rzeźba stoi. Dopiero potem przypomniałam sobie, że już jej tam nie ma.

Teraz nie mogę jej odwiedzać kiedy tylko chcę. Nie mogę przed nikim się chwalić. Teraz rzeźba jest w częściach i nikt nie jest w stanie wyobrazić jej sobie w całości.

A zdjęcia nie oddają tego uczucia, które czuję się stojąc obok rzeźby. Istna tragedia.

## 02.VII.2001 Sanok

Śniło mi się dzisiaj coś niesamowitego i nierealnego...  
W niewiadomym, nieznanym mi miejscu, wśród drzew stała moja rzeźba obok kręcili się jacyś mężczyźni. Nagle jeden z nich podszedł do mnie i zapytał: „A ile to ma wysokości?”. Odpowiedziałam: „Cztery siedemdziesiąt”. Na co mężczyzna zwrócił się do kolegi: „Widzisz, dobre by było”. Potem oznajmił mi, że chętnie kupiłby tę rzeźbę.

Pamiętam jeszcze, że zaczęłam mu mówić, że rzeźba posiada również wewnątrz...

Reszty już nie pamiętam. Być może nic więcej mi się nie śniło, być może napięcie emocji nie pozwoliło już kontynuować snu. Zresztą kontynuacja była już nie potrzebna. Byłby to tylko okropny transport i wielki retusz.

Myszę, że skoro to był sen to miejsce, w którym miałyby stać rzeźba również byłoby wysnzione. Czyli byłby to piękny dziedziniec z trawką i przeszklonym dachem. Widzę to wszystko dokładnie: zieloniutka, świeża trawka...Dookoła z balkonu można by było zobaczyć rzeźbę z góry. Przez szklany dach wpadałoby naturalne, słoneczne światło, które najlepiej oświetla przestrzeń wewnątrz rzeźby. Dach chroniłby również „moje dziecko” przed deszczem, brudem, ptasimi gównami... Przez to, że forma jest taka jaka jest, bardzo się brudzi.

A w tej pięknej trawie można by było ukryć konstrukcję.

Ach, marzenia...

## 06.VIII.2001 Sanok

W jakim stanie będzie moja rzeźba kiedy wrócę do Krakowa. Kiedy pada deszcz, wieje wiatr i błyskają błyskawice przed oczami mam moją „małą” rzeźbę wobec nieporównywalnie większego żywiołu. Kiedy zaczynam o tym myśleć w nocy, a za oknem szaleje burza wpadam w lekki obłąd.

Przypomniały mi się właściwie jakieś strzępy dzisiejszego snu. Ktoś mi mówił, że rzeźba przeszkadza robotnikom, że musieli ją wynieść czy wyrzucić? Nie wiem. W każdym bądź razie nie był to taki sen jak ostatnio.

Agata mówiła, że widziała moje wymarzone miejsce dla mojej rzeźby w gazecie. Jest to jeden z hoteli w Krakowie. Będę musiała tam iść, a fakt ten męczy moją duszę. Sprzedawanie własnych prac jest dla mnie niezwykle żenujące. Nie mam odwagi, potrzebnego luzu i przebojowości. A poza tym jest to pewnego rodzaju akwizycja – szczerze mówiąc.

A z drugiej strony w jaki sposób mogłabym ją sprzedać. Nie znam galerii, która zmieściłaby moją rzeźbę.

### 13.VIII.2001 Kraków (poniedziałek)

Poszłam zobaczyć dzisiaj co dzieje się z moim malenstwem. Od czterech dni jestem w Krakowie i dopiero dzisiaj mogłam iść ją zobaczyć. Na szczęście nie musiałam prosić portiera, o klucze, bo pracownia i wejście na podwórko było otwarte. Teraz nie jestem już studentką, a poza tym są wakacje. Czuję się odrobinę jak intruz. Kończysz szkołę i koniec, nie masz prawa do niczego.

Najpierw poszłam złożyć zdjęcia do dyplomu w dziekanacie. Przy okazji wymieniałam parę zdań z panią Krystyną. Pytała co u mnie, a ja co u niej. W końcu wypowiedziała następujące zdanie: "No i co z tym pani dyplomem, trzeba będzie wyrzucić..." I wtedy sama zaskoczyłam się moją reakcją. Przez zęby wydusiłam NIE! Sytuacja ta przekonała mnie, że ciągle mocno wierzę, że coś da się zrobić. A na myśl o wyrzuceniu mojej rzeźby serce mi się kurczy do rozmiaru główki od szpilki.

Potem usłyszałam jeszcze, że musieli wymienić jakiś zamek w drzwiach, bo niby przez transport mojej rzeźby się zapchał??? Niby żywica, której niby użyłam???





Tak więc prawie po trzech tygodniach ujrzałam „moje dziecko”. Jej stan nie jest zbyt zachęcający. Jest bardzo brudna i zniszczona przez transport, a poza tym przez to, że leży tu

tak porzucona w częściach. Byłoby dużo pracy przy retuszu, który wykonałabym bez wahania, gdyby ktokolwiek tylko chciał.

Pozawijałam te części, które były odkryte, porobiłam zdjęcia i poszłam do domu. Po drodze zaliłam się Claudelowi: „Chce mi się płakać, kiedy myślę o niej.” Na co on błagającym tonem: „To nie myśl, bo będzie ci smutno”. Kochane to moje dziecko, wszystko przeżywa ze mną.

Ale jak tu nie myśleć, jak zapomnieć...

To wszystko tak strasznie zniechęciło mnie do tak zwanego „tworzenia”. Wiem, że to nic, że nie mogę się poddawać, że to mój pierwszy raz... że skoczyłam na zbyt głęboką wodę i utopiłam się.

Tak wiele pracy w to włożyłam...

Dopóki rzeźba stała pod Pałacem, mogłam ją jeszcze komuś proponować. Ale teraz kiedy leży w kawałkach, zniszczona transportem...wygląda strasznie i odstraszająco i na pewno nikt nie jest w stanie wyobrazić sobie złożonej i naprawionej.

A była taka piękna.

Żyła tylko przez półtora miesiąca pod Pałacem Sztuki i w życiu nie pomyślałabym wtedy, że już więcej mogę jej nie zobaczyć złożonej.

#### **I4.IX.200I Kraków (piątek)**

Nie ma już mojej rzeźby. Wyjechała. Kiedy już załadowaliśmy ją na samochód, zrobiło mi się bardzo smutno. Najchętniej nie oddałabym jej nikomu. I zostawiła sobie. Gdybym tylko miała trochę miejsca...

Oddałam ją w obce ręce!

#### **25.X.200I Sanok**

Dzisiaj mój tato powiedział, że jego marzeniem było zabrać mój dyplom do Sanoka, a ja oddałam go komuś obcemu.

Okazało się, że myślał, że mam zamiar go sprzedać i dlatego nic nie mówił (bo na kupno nie było go stać !!! ). A jak się dowiedział, że oddałam go za darmo, to zrobiło mu się bardzo przykro. Oddałam rzeźbę komuś obcemu, a nie jemu. A mnie zrobiło się bardzo głupio i źle. Sama wolałabym żeby moja rzeźba była w Sanoku. Samej ciężko mi było się z nią rozstać. Teraz czuję się okropnie. Nie przypuszczałam, że mój tato naprawdę o tym myślał, aby zabrać rzeźbę do Sanoka.

Pomyliłam się.

#### **24.X.200I (w drodze do Krakowa)**

Są chwile kiedy marzę sobie o losach mojego nieszczęsnego dyplomu. Choć losy jego są już przesądzone.

Myszę o tym, że pojawia się ktoś zauroczony moim dyplomem i mówi, że chce mieć taką samą (lub podobną) rzeźbę... Wtedy ja z takim samym, nieokrzesanym zapalem, ale za to z dużo większym doświadczeniem zabieram się do pracy. Z pasją i oddaniem robię następnego kolosa...

Widzę to wszystko w mojej głowie. Widzę dokładnie moją rzeźbę i miejsce, w którym stoi. Wystarczy, że przymknę powieki, widzę najdrobniejsze szczegóły...

Od dyplomu minęło już cztery miesiące. A kiedy myślę o rzeźbie, wydaje mi się, że to wczoraj ją skończyłam. Wszystko

jest nieustannie świeże i tak samo mnie dotyka. Czuję zapach styropianu, pianki, czuję zmęczenie. Wszystko jakby wczoraj... Zbyt bardzo przejmuję się czymś, co jest już za moimi plecami. Jednak to, co już minęło jest mi znane. A to co mam przed sobą jest otoczone ciemnością, w której nawet zaciskanie i otwieranie powiek nic nie pomoże. Nie wiem co robić, co robić dalej? Jak sobie radzić? Pięć lat studiów...i po co? Wiem, że nie tylko ja jestem w takiej sytuacji, ale to mnie nie pociesza.



#### 10.X.2001 Nowe

Zaczęłam od przyspawania konstrukcji do fundamentu. Muszę przyznać, że uwielbiam spawanie – to niesamowite. Nie wiem dlaczego ale coś w tym jest – coś pasjonującego...

Potem zaczęłam retuszowanie. Postawiliśmy tylko dwie części, miałam więc uzupełnić tylko jedno łączenie. Poza tym jeszcze retusz wszystkich miejsc,

które się poobiły przy demontażu, przy transporcie. Trochę tego jest, zważywszy na to w jaki sposób to wszystko następowało.

Wieczorem „przyszli chłopcy ze wsi” ustawić dwie następne części rzeźby. Poszło to nawet zgrabnie i szybko. Do ustawienia został tylko sam czubek i „ucho”. Ale to już jutro. Po ciemku jeszcze, już prawie po omacku musiałam zużyć klej, który wymieszałam.

#### 11.X.2001 Nowe

Wstałam o 8:30 i od razu wyszłam połączyć nowo ustawione części pianką. Dopiero potem śniadanie żeby pianka w tym czasie związała. Oczywiście pianki zabrakło. Gdyby mi nie

ukradziono tych pianek ze szkoły...starczyłoby na pewno. Pan Czesiek musiał więc iść na poszukiwanie pianki na wieś. Pogoda wstrętna. Trzy razy zaczynało padać, aż w końcu zdecydowało się i rozpadało. Na szczęście nie mocno. Ale za to klej nie chciał wiązać, bo wilgotne powietrze. Wkurwiało mnie to okropnie. Było bardzo dużo ubytków, a nie można było nałożyć dużo kleju.

Szczerze przyznaje, że jestem już zmęczona tą rzeźbą. Wczoraj miałam więcej energii, dzisiaj może przez pogodę, może przez okres mam dość. Ta rzeźba jest tak potwornie duża. Jest przytłaczająca. Jeszcze stoi tu na lekkim wzniesieniu, co tylko potęguje to wrażenie. Teraz sama nie wierzę, że ją zrobiłam. Teraz wydaje mi się to niemożliwe.

Czasami czuję żal i zastanawiam się, czy warto spełniać swoje marzenia, a w dodatku takie szalone? Co gorsze to coraz częściej dochodzę do wniosku, że nie warto. Nie mam już sił. A może to tylko chwilowa niemoc.

A może teraz myślę trochę inaczej. Teraz myślę o tym, że powinnam być w Krakowie i zarabiać pieniądze. Przedtem pieniądze nie miały takiego znaczenia – studiowałam i miałam to szczęście, że nie musiałam martwić się o zarabianie na studia. A teraz już nie studiuje, mam dużo lat i czas najwyższy myśleć o pieniążkach. Zaczynam więc patrzeć na życie przez pryzmat pieniążków. Nigdy taka nie byłam. Kiedyś nie wyobrażałam sobie sprzedawania swoich prac, a teraz nie mogę sobie wyobrazić oddawania ich za darmo. Bo niby za co mam żyć?! Ludzie mają takie dziwne pojęcie o artystach. Myślą, że to



całkowicie wolni i niezależni ludzie. Pracują kiedy chcą, robią „dziwne” rzeczy, śpią długo, pracują w nocy, mówią dziwne rzeczy i nadużywają alkoholu. Tylko ciekawe skąd biorą pieniądze? Acha, pewnie sprzedają swoją dziwną sztukę za duże, wielkie, olbrzymie pieniądze...



13.X.2001 Nowe

Jestem na najlepszej drodze, aby stać się zawiedzionym, zgorzkniałym, tzw. niedocenionym artystą. Mam ochotę bluzgać na wszystko i na wszystkich. Żal mi tego, że już pewnie nigdy nie zrobię takiej rzeźby, a ona nie doczekała się właściwego dla siebie losu. Nie będę teraz skromna, ale mocno czuję to, że nikt jej właściwie nie docenia (oprócz mnie oczywiście). Mam wrażenie, że nikt

nie pojmuję tego na co patrzy. Sama nie mogę teraz uwierzyć, że zrobiłam ją sama! Wydaje mi się to całkowicie niemożliwe.

Ta rzeźba jest taka ogromna. Ma przecież prawie pięć metrów wysokości!!! (dokładnie 4,70 metra). Teraz kiedy dookoła niej skaczą wydaje mi się coraz bardziej potężna. A potem kiedy widzę twarze ludzi, to wydaje mi się, że chyba sobie nie uzmysławiają, że zrobiła tę rzeźbę jedna osoba – kobieta ważąca 48 kg. I wkurwia mnie to. Nie chcę, żeby ktoś przede mną klęczał. Ale widzę, że ludzie nie potrafią docenić właściwie mojej pracy...bo przecież tyle cudów na świecie. Patrzą na moją rzeźbę jak na jakiś kolejny wytwór naszej cywilizacji. Widzę, że czasami starają się opanować zdziwienie, że malują sobie na twarzy wyraz normalności. Przecież w obecnych czasach trudno się dziwić.

Czuje w środku mnie taką złość, zgorzknienie, a może zarozumiałość. W każdym bądź razie wszyscy mnie denerwują cokolwiek nie powiedzą.

A może po prostu mam zły dzień...

Nie mogę pozbyć się pewnego wyobrażenia. Przymykam oczy i widzę moją rzeźbę stojącą w pałacu, na dywanie. Widzę ludzi w kapciach, którzy z nabożnym wyrazem twarzy podziwiają moją rzeźbę...

No cóż, pewnie przesadzam.

Ale wiem też, że byle czego nie zrobiłam. Nie myślałam o tym wszystkim przedtem, jak ją robiłam. Ale teraz myślę. Nie często zdarza mi się zadowolenie ze swojej pracy. Właściwie nigdy. Ale



w tym przypadku jestem zadowolona. Zawsze miałam raczej jakieś „ale” sama do siebie, do tego co zrobiłam. A teraz nie mam. Teraz widzę, że dałam z siebie zbyt wiele, niepotrzebnie, nie czuję żadnej satysfakcji. Jak sobie pomyślę o tych trudnościach jakie miałam, żeby ją komuś **podarować!** O tym jak w pewnym momencie zaczęłam myśleć, że moja rzeźba to tylko wielki problem i że trzeba się jej szybko pozbyć. Może to przez Marka. Przez ten jego cierpiący wyraz

twarzy i myślenie: „Komu by wepchać ten dyplom, żeby mieć go już z głowy?...” Jak o tym teraz pomyślę zaciskają mi się zęby.

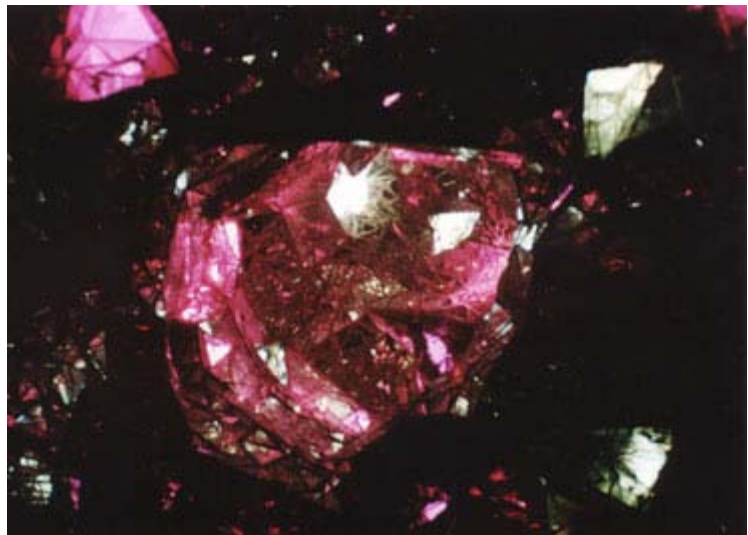


A przy tym moja dupiasta natura, brak właściwej oceny swojej pracy i zaufanie do innych... to moja wina. Powinnam być pewna siebie i swojej wartości tego co robię. A ja dupa jestem. Jestem jak ktoś z innej planety i niezbyt nadaje się do tego życia. Nie chcę nawet o tym myśleć, bo chce mi się wyc.

A tak naprawdę wszystko jest dużo prostsze i jasne. Jeśli uściśnie ci rękę minister, jesteś dobrym artystą. Jeśli jesteś profesorem na ASP, na pewno jesteś najlepszy, jeśli można cię zobaczyć w gazecie czy telewizji można kupić twoją pracę... Proste. Gdyby rzeczywiście były to świadectwa bycia „wielkim artystą”. I w tym momencie nie chodzi o mnie, nie czuję się wielkim artystą i nie roszczę sobie praw do tego przydomku. Nie chodzi o to. Tylko boli mnie, jak przed kimś miernym ściągają się czapki z głów, bo właściwie ważniejsze jest „wkręcenie się”, bycie na odpowiednim miejscu, w odpowiednim czasie.

To udawanie, że sytuacja, życie zmusza do wpychania się przed kamerę, uśmiechania do „osobistości”, zagadywania, opowiadania bredni. Sami się do tego zmuszamy. Ale czego się nie robi dla pieniędzy w obecnych czasach. Teraz nie ma przecież żadnej innej wartości od pieniądza.

Honor, duma, szczerść to wartości archaiczne. Nawet śmieszne. Teraz Bogiem jest Pieniądz. Potem jest reszta. Teraz trzeba gonić za karierą, za byciem „kims”. Można zrobić



wszystko, byle tylko się sprzedać. I tak to wszystko wygląda.

A jak w tym wszystkim żyć?

#### 14.X.2001 Nowe

Nie skończyłam wszystkiego i nie skończę teraz. Muszę wracać do Krakowa. Muszę zrobić jeszcze dyplom ze Studium Pedagogicznego- kolejny dyplom nie wiadomo po co. Pani Halina i pan Czesiek są tacy mili, że aż nie wiem co czuć. Jestem im wdzięczna , a z drugiej strony wolałabym, aby moja rzeźba była jednak gdzieś indziej. Tutaj ciągle widzę kury wydziubujące styropian i indyki, które wleciały na moją rzeźbę, na wysokość około czterech metrów!!!

#### 20.X.2001 Kraków

Znowu miałam sen o mojej rzeźbie.

Śniło mi się, że składałam ją, na naszym starym mieszkaniu. Tam mieliśmy pięć metrów wysokości, więc byłoby to możliwe. Składałam rzeźbę, żeby sprawdzić czy bardzo się zniszczyła. Potem trzeba było ją wynieść - nie wiem gdzie? Zaczęłam się martwić jak ją wynieść - mieszkaliśmy tam na drugim piętrze. Nagle ktoś mi powiedział, że spuścimy rzeźbę na linach przez balkon. Nie pocieszyło mnie to bardzo. Potem okazało się, że rzeźba składa się jakby z pokrowca i części, która wypełnia pokrowiec. Tak więc przez balkon spuściłam na linie sam pokrowiec, który potem trzeba było tylko wypełnić. To był najbardziej prężny transport jaki przydarzył się mojej rzeźbie.

#### 25.X.2001 Kraków

Dzisiejszy sen przebił wszystkie moje sny dotyczące dyplomu.

Byłam tam na wsi. Patrzyłam przerażona na rzeźbę. Po rzeźbie spływały szerokie strugi jakiejś dziwnej mazi w kolorze „ugru złotego”. Były to odchody jakiejś niesamowicie wielkiej istoty. Pływały jakby z nieba, niczym boskie odchody.



Spływały bardzo szybko, bardzo obficie, prawie w całości zakrywając rzeźbę.

„Ucho” rzeźby już nie istniało, nie było go. Stałam przerażona. Zobaczyłam zbliżającego się pana Cześka, ze zrezygnowanym, spokojnym wyrazem twarzy. Zapytałam: „Co się dzieje?” Na co pan Czesiek odpowiedział: „To nic, to już nie pierwszy raz...” Szedł z wiaderkiem, przygotowany do mycia rzeźby. Wyglądał tak jakby robił to po raz kolejny i wiedział, że nie ostatni... Nagle rozlał się potężny deszcz i zaczął zmywać tą powiedźmy „maż” z rzeźby. Razem z deszczem zaczął wiać mocny wiatr. Wiał tak bardzo silnie, że rzeźba zaczęła się przechylać. Na stronę gdzie stał pan Czesiek. Zamarłam. Nie miałam siły się ruszyć. Rzeźba spadła, ale na szczęście pan Czesiek w porę uciekł. Potem zaczął podnosić rzeźbę. Wiatr wiał bardzo mocno, więc rzeźba znów się przewróciła. W końcu zaczęła się turlać z jednego boku, na drugi. Stałam przerażona. Nie mogłam uwierzyć w to co się działo. Zaczęłam pytać obok stojącej pani Haliny: „To jest sen ,pani Halino. Prawda, że to jest sen?! A pani Halina odpowiedziała: „Nie pani Iwono, to nie jest sen...”

## I2.XI.200I Kraków

Wszyscy z wielką ciekawością pytają ,co stało się z moją rzeźbą.

I wszyscy z zapartym tchem słuchają mojej opowieści. A potem wdychają i milczą. Ja też.

Powinnam się zdystansować do tej rzeźby, bo skończę w szpitalu. Ale nie bardzo mi to wychodzi.

Od ukończenia studiów minęło pięć miesięcy!!! Prawie pół roku. I teraz coraz lepiej widzę, że zrealizowanie takiego pomysłu jak mój dyplom, jeszcze raz, pewnie nigdy mi się nie przydarzy. Powinnam chyba powoli zapominać o tworzeniu rzeźb „z duszy” takich od serca, takich z pasją.. Jak widzę takie rzeźby nie mają chyba racji istnienia. Ciągłe nie wiem co mam robić. Po co

studiowałam rzeźbę? Po co? Straciłam pięć lat z życia mojego dziecka i co z tego mam? Wyrabiam artykuły dekoracyjne... A podobno artysta, to taki wybraniec, który ma talent, ma tę niesamowitą sposobność materializowania emocji... I co z tego, jak nikt nie chce tych zmaterializowanych emocji. Co ma robić z tym darem bożym?! Ludziom wydaje im się, że artyści mogą robić to co kochają. A tak naprawdę znam mało artystów, którzy tworzą to co im serce dyktuje i z tego żyją. Tworzy się to co ludzie kupują. Taka jest prawda.

Czy robić to co się ludziom podoba, czy robić tylko to co chciałabym robić? Czy jedno i drugie. Skąd brać czas. Na razie najwięcej czasu poświęcam robieniu „cepelii”, potem brązów (czyli coś co wydaje mi się, że podoba się innym), a na koniec zostaje „moja sztuka”, na którą jest najmniej czasu. Na razie „robię” moje realizacje w głowie. Jadę w tramwaju i „widzę” moją rzeźbę, nowy pomysł. Zamykam oczy i wykonuje wszystkie ruchy po kolei, układam kawałek po kawałku, zastanawiam się, zmieniam – ciężko pracuję – w myślach. Niestety tylko w myślach.

Czy uda mi się kiedyś, w tym życiu, żyć z rzeźbienia tego co przynosi mi satysfakcję? Czy to możliwe? Czy może w końcu stracę rozeznanie co podoba się naprawdę mnie, a co robi się dla innych. I rzeźby robione na zamówienie będą udawały moje własne. Bo w końcu nie będę już słyszała mojego własnego głosu nie będę czuła pragnienia tworzenia tego co we mnie siedzi. Nie będę wiedziała co mi się właściwie podoba. I w końcu to co będę robiła na sprzedaż będzie mi się wydawało wielkie i „moje”. Czasami tak jest. Jest to dość zagmatwane.

A poza tym wcale nie uważam, żeby społeczeństwo miało mi dyktować co mam robić. Może to zarozumiałość, ale tak myślę. Co to za tworzenie skoro ktoś ma mi dyktować jak i co robić. To artyści powinni dyktować społeczeństwu co powinno im się podobać. Problem jest w tym, że nie ma ludzi pośredniczących

między artystami, a odbiorcami. Nie ma nikogo kto pozwoliłby, ułatwiłby przyswoić sztukę odbiorcom. Krytycy starają się tylko zagmatwać wszystko jeszcze bardziej, prześcigając się w tym kto wymyśli mądrzejszy, czyli mniej przyswajalny dla zwykłych śmiertelników tekst. Nie ma żadnej edukacji w zakresie sztuki. Skąd więc ludzie mają mieć potrzebę posiadania rzeźby?! Nie ma czegoś takiego w naszym społeczeństwie. Jest tylko strach: „Co artysta chciał przez to powiedzieć”...

Jednym słowem sytuacja moja jest oplakana. Zastanawiam się czy powinnam się i płakać, czy może jednak mogę zrobić coś innego.

#### 26.XI.2001 Kraków

Pada śnieg. A ja zastanawiam się, jak wygląda teraz moja rzeźba. W którym miejscu leży na niej śnieg i jak to się prezentuje?

#### 23.XII.2001 Kraków

Moje życie ulega przewartościowaniu. Siedząc w tej piwnicy nabieram coraz więcej złości, zawiści, zazdrości i zgorzknienia (wszystko na „z”?!!!) Przychodzą mi do głowy bardzo różne myśli, takie, z których kiedyś śmiałabym się do rozpuku.

Na przykład oglądałam dzisiaj finał drugiej edycji Big Brothera. I oczywiście byłam bardzo zirytowana, żeby nie powiedzieć wkurwiona. Jak można robić tyle szumu, wokół czegoś takiego?! Kupę ludzi, zespoły muzyczne, połączenia na żywo z trzema miastami, z radiem RMF FM !!! Po prostu pojebało ich, a świat stanął na głowie. Tylko kasa, kasa i kasa. TVN robi kasę na „bohaterach” Big Brothera, a „bohaterowie” na TVN-ie. I wszyscy są szczęśliwi, bo bogaci i popularni. Ci którzy nie umieją śpiewać, nagrywają płyty, ci którzy nie umieją grać,

bawią się w aktorów, ci którzy nie umieją pisać, piszą książki...Całe szczęście, że nie biorą się za rzeźbienie, bo by mnie szlag trafił. I tak ten świat teraz wygląda. Ohyda! A jeszcze bardziej ohydne jest to, że staje się taka sama. A przynajmniej zaczynam tak samo myśleć. Dlaczego, bo chcę rzeźbić, a żeby to robić muszę mieć pieniądze. I przyszło mi do głowy, że mogłam oddać rzeźbę do Big Brothera! Myśl ta sama mnie zaskoczyła, ale... Idealnie pasowałaby „na świeże powietrze” do domu Big Brother. Pomijając to, że przecież cały czas miałabym ją na oku!, że nikt by mi jej nie zniszczył, a jak ktoś by to zrobił wiedziałabym przecież kto, kiedy i jak. To jest w tym wszystkim najlepsze. Jeszcze pół roku temu myślałam inaczej. Nie interesowałam się Big Brotherem , nie oglądałam go, nic nie wiedziałam. Oni byli gdzieś tam i nic mnie nie obchodzili, ja byłam tutaj i miałam swoje sprawy. Wiedziałam tylko, że w życiu nie dałabym się zamknąć w domu wielkiego brata, bo mam swoje zajęcia, studia, rzeźbę. Nie nudzę się, nie marzę o popularności i rozdawaniu autografów. Nie myślałam, że wszyscy będą na mnie czekać z otwartymi ramionami kiedy skończę szkołę, ale z drugiej strony mam za sobą dziesięć lat kształcenia się w kierunku plastycznym: pięć lat liceum plastycznego i pięć lat studiowania rzeźby. To naprawdę kawał czasu i pracy. A po co mi to teraz: do lutowania kwiatków?! Nie trzeba być do tego magistrem, a i matura zbędna. Teraz jak o tym pomyślę, to myślę, że szkoda czasu i pieniędzy moich rodziców na te „nauki”. I do kogo mam pretensje? Do świata – bo tak urządzony? Czy do rządu – bo tak nas urządził? Zastanawiam się tylko dlaczego to tak wygląda i czy zawsze tak było? Dlaczego po tylu latach nauki, po studiach nie mam pracy? Nie mówiąc o innych szczegółach (brak własnego mieszkania, brak męża (co mi w sumie nie przeszkadza) do tego sześćoletnie- cudowne- dziecko i 28 lat na karku!) czy, aby ułożyć sobie jakoś życie muszę zostać gwiazdą z Big Brothera

(i myć się pod prysznicem do kamery i srać ku ucieście innych). Nie podoba mi się to wszystko! A może to moja wina. Przecież każdy jest kowalem swego losu. A ja po prostu nie potrafię go wykuć. Ja zresztą w ogóle nie kuję. Tylko żalę się i miotam, pisząc smęty przeokropne. Przeżywam jak małe dziecko, albo raczej jak totalna dupa wołowa. Zamiast wziąć się do życia, albo biernie poddać się losowi, wołam bezgłośnie o pomstę do nieba i wypisuje głupoty.

### 28.XII.2001 Sanok

Okropnie wieje. Ptaki nie mogą utrzymać się na gałęziach. Wiem, że moja rzeźba mało przypomina ptaka (biorąc pod uwagę, że mało co, cokolwiek przypomina), ale to nie przeszkadza mi zastanawiać się czy utrzymuje się na wietrze. Jak teraz wygląda? Jak się czuje? Czy do środka nawiało dużo śniegu? Czy kury zrobiły tam sobie srać? Nie mam odwagi zadzwonić do pana Cześka i zapytać o zdrowie mojej rzeźby. Boję się... że mogło się coś stać. Chociaż myślę, że wtedy zadzwoniłby do mnie.

### 31.XII.2001 Donovaly (Słowacja)

I dzisiaj nagle, niespodziewanie, nie wiadomo dlaczego po takim czasie i w takim miejscu sen o rzeźbie. Kolejny z serii: „Sny o dyplomie”.

Miałam chyba znowu obronę. Musiałam zaprezentować rzeźbę, a poza tym pokazywałam chyba jeszcze jakieś łóżko, które połączone było z rzeźbą. Rzeźba było bardzo brudna w środku. Zaczęłam sprzątać jak komisja przyszła obejrzyć prace. Poprosiłam ich, żeby zaczekali. W środku, na podłodze było bardzo dużo śmieci. Poza tym nie było miejsca, aby stanąć, ściany były zavalone, musiałam kucnąć. W środku powstał jakby labirynt, który ciągnął się w kierunku pionowym, w górę. Bałam się jednak sprawdzić gdzie prowadzi, bałam się, że się uduszę. Z zewnątrz rzeźba wyglądała normalnie.

I tak to jest, człowiek pojedzie trochę odpocząć, a tu taki sen...

### 9.I.2002 Kraków

Nie mogę pozbyć się uczucia, że coś straciłam, coś przeoczyłam, nie wykorzystałam choć mogłam. Chociaż miałam szansę.

Pamiętam jak Staszek mówił: „Zrób dobre zdjęcia! Wydrukuj w gazetach. Z taką rzeźbą możesz zajść daleko”...

I gdzie zaszłam?!

Czuje się trochę jak matka, która wypędziła swoje dziecko nie dbając o jego przyszłość. Przecież tak właściwie nic nie zrobiłam, aby los mojej rzeźby był inny.

Mogę winić tylko siebie.

Dopiero teraz, po tylu miesiącach widzę, że zaprzepąściłam jakąś szansę. Nie postarałam się, a teraz tylko narzekam.

### 24.V.2002 Kraków

Kiedys w czasopiśmie „Art & Business” znalazłam „Raport z rynku rzeźby”. Były napisane tylko dwa zdania: „Rynek rzeźby w Polsce jest bardzo płytki. Dominują na nim prace małoformatowe i zdecydowanie tradycyjne, bliżej im do rzemiosła niż sztuki”.

I te dwa zdania oczywiście spowodowały moją natychmiastową reakcję. Nie mogłam sobie darować kilku słów do redakcji!!

## W odpowiedzi na „Raport z rynku rzeźby”

(„Art & Business” nr 3/2002)

**T**ak, to prawda, że rynek rzeźby w Polsce jest bardzo płytki i że dominują na nim prace małoformatowe i zdecydowanie tradycyjne. Zgodzę się z tym stwierdzeniem całkowicie. Ale... rynek rzeźby w Polsce jest dokładnie taki, jacy są jego odbiorcy... Nie okłamujmy się, poziom rynku rzeźby w Polsce dyktuje odbiorca, a nie artysta. Dlatego nie możemy od niego zbyt wiele wymagać, tak jak nie możemy wymagać zbyt wiele od odbiorcy. To odbiorca powinien się lekko zastanowić nad sobą i nad tym jak wyglądają jego wiadomości o sztuce... Artysta dostarcza do galerii to, cze-

go klient oczekuje, a nie to, co „wypływa z głębi duszy”.

Większość galerii zaraz na wstępie informuje, że trzeba przynieść „coś” niedużego – „coś”, co łatwo można wynieść, najlepiej włożyć do kieszeni i wyjść. Musi to być materiał szlachetny, najlepiej brąz. I lepiej jest, jeśli jest to „coś” łatwego w odbiorze.

Kto teraz decyduje się na zakup rzeźby wielkoformatowej i nietradycyjnej? Jeśli tylko ktoś taki się znajdzie, mogą zaproponować mu coś, co powinno go zadowolnić: rzeźbę abstrakcyjną w kolorze pastelowego różu, o wymiarach: 4,70mx3,40mx2,20.



A teraz proszę mi powiedzieć, jaka galeria przyjmie coś takiego?! A jeśli już przyjmie, to która sprzeda tak wielkoformatową rzeźbę?!

Proponuję Państwu inwestycje kosztowne, wymagające dużej ilości materiału, potężnej pracowni i dużej siły, a nie zdają sobie sprawy z problemu, jakim jest sprzedanie (czy nawet podarowanie) rzeźby wielkoformatowej, zdecydowanie mało tradycyjnej i nie bliskiej rzemiosłu, w Polsce, w czasie obecnej recesji!

Z sercem przepelnionym wielkim szczęściem robiłabym rzeźby wielkie i szalone, ale co robiłabym z nimi potem?! Wystarczająco zniechęciły mnie problemy z moim wielkim, różowym dyplomem.

Darujmy więc sobie uwagi takie, jak: *rynek rzeźby w Polsce jest bardzo płytki...* chyba że są one wymierzone przeciwko odbiorcom, a nie artystom.

**PS. 1.** Następnym razem proponuję przeprowadzić raport z dorocznych wystaw dyplomów Akademii Sztuk Pięknych i obejrzeć rzeźby ludzi młodych, którzy nie zdążyli jeszcze zetknąć się z rzeczywistością tak zwanego rynku rzeźby w Polsce.

Polecam wystawę w krakowskim Pałacu Sztuki przy pl. Szczepańskim.

**PS. 2.** Czy praca pana Marka Kijewskiego „Bodyguard Twoich Soków” rzeczywiście jest taka tradycyjna?

Z poważaniem, tegoroczna absolwentka Wydziału Rzeźby ASP w Krakowie

IWONA DEMKO

Różowa praca dyplomowa Iwony Demko w wymiarach 4,70 m x 3,40 m x 2,20 m. Która galeria przyjmie taką rzeźbę?

Dostałam mniej więcej taką odpowiedź:

Szanowna Pani,  
Piszę z polecenia Pani Prezes Małgorzaty Daniszeskiej, która prosi aby podała Pani do siebie telefon, albo dużo więcej szczegółów dotyczących rzeźby. Zdjęcia udało się otworzyć więc nie chodzi o wygląd ale oadne powiedźmy techniczno-historyczne. Łączę wyrazy szacunku Agnieszka Gniotek

Salon Muzyczny: pop, rock, jazz, klasyka, muzyka filmowa...  
>>> <http://link.interia.pl/f15ab>

Wysłałam oczywiście więcej informacji „techniczno-historycznych”. I czekałam.

I dzisiaj po południu odebrałam telefon od Pani Agnieszki. Powiedziała, że Pani Prezes zdecydowała się i może wziąć rzeźbę do swojej posiadłości w Konstancinie. No i przytknęło mnie. Bardzo byłam zaskoczona i nie wiedziałam co powiedzieć... Gdyby ktoś zaproponował mi coś takiego rok temu, kiedy nikt jej nie chciał, byłabym najszcześniejszą osobą na świecie. Moja rzeźba w posiadłości w Konstancinie!!! Marzenie...

A teraz?! Co powiedziałabym panu Cześkowi?!: Panie Cześku zabieram sobie rzeźbę do Konstancina, bo Pani Prezes „Art&Business” zgodziła się zabrać ją do swojej posiadłości.

Przecież nie mogę mu tak powiedzieć. To on się zdecydował zabrać ją, wtedy kiedy nikt jej nie chciał. Przez tydzień mnie gościł u siebie, karmił specjalnie gotowanym dla mnie wegetariańskim jedzeniem... To on załatwiał transport...

Gdybym sprzedała rzeźbę powiedziałabym: Panie Cześku, znalazł się nabywca na rzeźbę, zwracam Panu wszystkie koszty... a dla Pana zrobię coś innego... A tak?! Głupio, naprawdę głupio tak się zachować.

No i takie jest życie. Pani Prezes zgodziła się wziąć moją rzeźbę do swojej posiadłości w Konstancinie (bo taka zrozpaczona ze mnie artystka), a ja zostawię ją na wsi zabitej dechami. Ale teraz w takiej sytuacji zabranie rzeźby od Pana Cześka byłoby nieuczciwe, niesprawiedliwe. Z jednej strony



cierpię jak pomyśle, że srają na nią kury i indyki, ale z drugiej...głupio mi...po prostu głupio...

**20.06.2002 Kraków (czwartek)**

Jutro jadę na wieś do mojej rzeźby. Boję się. Boję się, że będzie w strasznym stanie. A nie mam zbyt dużo czasu na poprawienie jej. Muszę wracać w niedzielę. Mam więc czas tylko na malowanie. Ewentualnie drobne poprawki, ale bardzo drobne. Jak ona teraz wygląda? Po zimie, po ulewach, po strasznych wiatrach?? Poza tym zastanawiam się co poczuje na jej widok. Jak to Mariola napisała to „podróż w przeszłość”...Co będę czuła?

**21.06.2002 Nowe (piątek)**

Stan rzeźby bardzo dobry. Naprawdę;-) Byłam zaskoczona. Może dlatego, że jak zawsze spodziewałam się najgorszego.

Trochę popekała, ale niewiele. W środku tylko lusterka dość mocno przybrudzone, a w każdym kącie pajęczyny. Spotkałam nawet mrówki, które musiały sobie zorganizować mrowisko w styropianie. Cała ich masa plątała się w szczelinie między częścią drugą, a trzecią. Z bezwzględną brutalnością zalepiłam zaraz wszystkie ich ścieżki. Pod tym względem nie mam litości.

Na początku kiedy zobaczyłam rzeźbę, czułam żal, że tak piękna rzeźba, moje dziecko nie jest moja, nie stoi w moim ogrodzie (którego nie mam). Jak patrzę na nią to czuję coś dziwnego...troskę i ściśnięte gardło. A poza tym jestem dumna, że tak ładnie przetrwała ten rok. Kiedy nakładałam klej kury wskoczyły do środka. Rozdarłam się na nie oczywiście od razu (pewnie nie będą znosiły jajek teraz). Popatrzyły na mnie i gdakały, a wyglądało to tak, jakby się zastanawiały na głos: „Co ona się tak panoszy w naszym kurniku i dlaczego ma czelność podnosić na nas głos?! Jesteśmy u siebie!!”.

Pan Czesiek mówił, że starał się zasłaniać wejście, ale nieraz ktoś wchodził oglądać i zapominał potem zasłonić, więc kury wchodziły.

Podobno dużo ludzi obejrzało rzeźbę. Dużo wycieczek, wiejskich gospodyń, dzieci...i wszyscy podobno zachwyceni wnętrzem rzeźby.

Opowiedziałam Panu Czeskowi historię z „Art&Business”, na co on odparł, żebym nawet o tym nie myślała, bo on nikomu nie odda rzeźby, że przywiąże ją sznurami... A jak ktoś będzie chciał taką rzeźbę, to przecież mogę zrobić nową. Oczywiście zatkąło mnie. Zrobić nową !!! Powiedział to tak jakby wystarczyło puścić baka i już jest nowa rzeźba wielka na 5 metrów...O Boże, ręce mi opadają. Przecież to moja rzeźba. MOJA. Moja Najdroższa, Ukochana Rzeźba.

## 22.VI.2002 Nowe

Mam zdrewniałe dwa palce, jakiegoś guza na kolanie i opalone plecy. Za mną dwanaście godzin pracy. Ta rzeźba taka jest - pochłania całkowicie i zabiera masę godzin. Dzisiaj zaczęłam już malować, ale dopiero ok.17:00. Od rana ciągle jeszcze retuszowałam, nakładałam klej, a potem równałam go szlifierką. Na szczęście klej szybko schnął, bo było bardzo gorąco. Potem musiałam najpierw na biało pomalować szare plamy po kleju. A potem całość już na różowo. Pan Czesiek jednak przekonał się do różowego. Przez rok przyzwyczaił się do koloru i nawet sam zaproponował, że może by tak jednak nie zmieniać koloru. Bardzo mnie to ucieszyło. Poza tym beznadziejny był pomysł, żeby przyjeżdżać tu w czasie trwania pleneru. Nie znam tych ludzi, są młodzi, wydają mi się jeszcze dziećmi i drażnią mnie swoim zachowaniem. Też kiedyś taka byłam, ale teraz już nie jestem i drażnią mnie. Mogłam przyjechać w lipcu. Moja mam z Claudelkiem w Krakowie, a ja tutaj. Bez sensu. A wszystko przez to wesele, na które nie chciałam iść...w końcu odwróciło się to przeciwko mnie...

Jutro wracam. Chciałabym wrócić wcześniej, ale na pewno nie uda mi się, bo oczywiście nie wyrobię się. Dlaczego nie mam domu z ogrodem, w którym mogłabym postawić moją rzeźbę. Tak bardzo chciałabym ją mieć u siebie. Jak mogłam ją tak oddać?

Palce mam ciągle zdrętwiałe.



Rzeźba znajduje się w maleńkiej wsi Nowe nad Wisłą<sup>1</sup>,  
u Pana Czesława i Pani Haliny Sawickich  
w ich gospodarstwie agroturystycznym „Sielska Dolina”<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> liczba ludności 180 osób wg. [wikipedii](#)

<sup>2</sup> [Strona internetowa „Sielskiej Doliny”](#)